Nr. 179. Lwów — Piątek dnia 7 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i balach prywatnych, [illegible] koncertów, [illegible] po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie (Pasaż Hausmanna l. 9).
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: drobnym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ 6 h, koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia w czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Kajetana. Jutro: św. Cyryaka W. | Usp. św. Anny. Hermolusza.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 50. Zachód „ „ 7 m. 20.
Długość dnia godzin 14 minut 30. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Berlińska konferencya srebrna.

W Berlinie zebrała się międzynarodowa komisya fachowa celem obmyślenia sposobów oznaczenia stałego stosunku wartości między pieniędzmi krajów posiadających walutę srebrną a pieniędzmi tych krajów, które mają złotą walutę. W komisyi tej zasiadają delegaci Mexyku, Stanów Zjednoczonych tudzież Niemiec, a inicyatywę do niej dał rząd meksykański. Dla Mexyku bowiem rehabilitacya srebra, jako materyału monetarnego, jest kwestyą pierwszorzędnej wagi; kraj ten bowiem ma u siebie wielkie kopalnie srebra, których produkcya stanowi trzecią część ogólnej ilości srebra, jaka wydobywana bywa na całej kuli ziemskiej. Zebranie się owej międzynarodowej komisyi w Berlinie wzbudziło wśród spekulantów giełdowych nadzieję, że dopomoże ona do podniesienia wartości srebra i dlatego też cena tego metalu podniosła się ostatnimi czasy na giełdzie londyńskiej z 22 na 25 pensów za uncyę. Nadzieje te jednak są płonne, gdyż ani owa komisya nie może podnieść wartości srebra wogóle, ani też nie to było celem jej zebrania się i całej akcyi obecnej wdrożonej przez rząd mexykański. Celem tym jest jedynie międzynarodowe ustalenie kursu weksli tych krajów, które mają walutę srebrną. A zatem, gdyby nawet owa komisya berlińska osiągnęła cel swój w zupełności — co jednak jest bardzo wątpliwem — to mogłoby to tylko doprowadzić do podniesienia wartości pieniędzy srebrnych, ale nie wpłynęłoby wcale na podniesienie wartości srebra w sztabach.

Podniesienie wartości pieniędzy srebrnych jest możliwe: potrzeba tylko znieść prawo wybijania monet srebrnych na rachunek osób prywatnych, zastrzedz to prawo tylko dla państw, one zaś powinny albo wcale nie robić z niego użytku, albo tylko bardzo ograniczony. Że przy takiem postępowaniu jest możliwe utrzymanie wartości pieniędzy srebrnych na poziomie znacznie wyższym od rzeczywistej wartości, jaką przedstawia kruszec w nich zawarty, na to mamy liczne przykłady. Francya np. ma monet srebrnych za przeszło 2000 milionów franków, które posiadają pełną siłę płatniczą pomimo, że ich wewnętrzna wartość kruszcowa jest o 60% niższa od wartości obiegowej. Co prawda, oprócz monet srebrnych ma Francya w obiegu monet złotych za przeszło 4½ miliarda franków, które stanowią właściwy pieniądz obiegowy i są niejako podporą kredytu, jakim się cieszą pieniądze srebrne. Belgia jednak nie jest w tak korzystnem położeniu jak Francya, a jej zapasy monet złotych są stosunkowo, licząc na głowę każdego mieszkańca, ośm razy mniejsze od francuskich, mimo to jednak monety srebrne mają tam tak samo wysoką wartość jak we Francyi. Na Hiszpanii również mamy wymowny przykład, jak bardzo wpływa zamknięcie mennic dla wybijania monet na rachunek prywatny na podniesienie wartości pieniędzy srebrnych. Hiszpania ma nibyto walutę podwójną, w rzeczywistości jednak jest tam właściwie srebro monetą obiegową, gdyż rząd, korzystając z nadzwyczajnej taniości srebra, celem zasilenia finansów państwowych wybijał ogromne ilości monet srebrnych. Wskutek tego wybijania dla osób prywatnych zamknięta jest mennica już od roku 1878 i dzięki temu ilość monet srebrnych w stosunku do potrzeb tudzież banknotów opiewających na srebro wynosi w Hiszpanii tylko 37%, podczas gdy przy przyjęciu za podstawę rzeczywistej wartości srebra zawartego w monetach hiszpańskich powinno wynosić 150%. Zresztą od listopada 1901 powstrzymano w Hiszpanii dalsze wybijanie monet srebrnych także na rachunek państwa.

Bardzo ponętnym dla Mexyku jest także przykład Indyi angielskich, mających również tylko srebrną walutę. Jedynie dzięki zamknięciu mennic indyjskich dla osób prywatnych w roku 1893 podniesiono kurs weksli indyjskich i kurs krajowej monety, tj. rupii, do tego stopnia, że dziś w obrocie międzynarodowym ma rupia indyjska wartość dwa razy większą od tej, jaką przedstawia zawarte w niej srebro.

Owóż nic dziwnego, że i rząd meksykański pragnąłby pójść za przykładem Indyi i zapomocą jakiejś reformy poprawić także swoją walutę i kurs własnych weksli. Wszelako Mexyk jest w nieskończenie gorszem położeniu niż Indye, gdyż jego bilans handlowy i płatniczy nie da się nawet porównać z indyjskim. Indye wywożą corocznie do Europy towarów za 300 do 400 milionów rupii, i tę sumę musi im Europa płacić srebrem, podczas gdy Mexyk nie tylko nie ściąga do siebie srebra, lecz przeciwnie srebro stanowi główny artykuł exportu meksykańskiego. Zamknięcie mennicy meksykańskiej dla osób prywatnych musiałoby tedy obniżyć cenę srebra w sztabach, a samo przez się nie przyczyniłoby się jeszcze do podniesienia kursu meksykańskich piastrów. To też nie wiadomo, jak właściwie wyobraża sobie rząd mexykański ową reformę, która ma dopomódz do poprawienia kursu weksli meksykańskich. Memoryał wypracowany w tej sprawie przez rząd mexykański jest bardzo ogólnikowy. Powiedziano tam między innemi, że gdyby wielkie państwa europejskie połączyły się z Mexykiem i ze Stanami Zjednoczonemi w tym celu, aby dla krajów waluty srebrnej przyjąć jakąś wspólną miarę nowego systemu monetarnego, urządzenie finansowe i monetarne stosunki Chin i wreszcie porozumieć się co do wybijania monet zdawkowych w ilości, to wówczas możnaby spodziewać się pomyślnego rozwiązania tego trudnego problematu.

Cóż jednak mają właściwie uczynić państwa zagraniczne, aby wzmocnić kurs weksli meksykańskich i innych krajów o walucie srebrnej? Nie będą przecie zakupywały i przechowywały srebra w sztabach, ani też nie będą u siebie wybijały monet zdawkowych więcej niż potrzebują. W ogóle wszelka akcya, któraby zmierzała do podniesienia wartości srebra jako towaru, tj. srebra w sztabach, chybiłaby celu — i rozchodzić się może tylko o zapewnienie monetom państw o walucie srebrnej większej wartości kredytowej, która znalazłaby następnie swój wyraz w kursie weksli tych państw. Możliwe to byłoby gdyby założono jakąś zaopatrzoną w znaczne zapasy złota centralną kassę, której zadaniem byłoby wykupywać po pewnym stałym kursie każdą przedstawioną jej do wypłaty meksykańską monetę srebrną. W tym celu jednak musiałby Mexyk zaciągnąć wielką pożyczkę złotą, której procenta pogrzebałyby i tak niezbyt świetny bilans płatniczy tego kraju.

Z tego widzimy, jak trudnem jest to zadanie, które ma spełnić owa międzynarodowa konferencya berlińska.

Nasze stronnictwa skrajne.

V.

Niech nikt nie sądzi, że śmieszne zapędy wojownicze wszechpolaków to tylko słabostki, które są wyrazem ich przesadnego patryotyzmu, ale które wybaczyć można. Kto tak sądzi, niech się przyjrzy propagandzie wszechpolskiej wśród ludu w Królestwie, propagandzie namiętnej i zacietrzewionej, dostarczającej wciąż zwiększonych ofiar żandarmom rosyjskim.

Kiedy jeszcze wychodził *Głos* warszawski i w żyłach Ligi narodowej płynęła krew socyalistyczna, działanie tego stronnictwa wśród ludu miało na celu uświadomienie go pod względem społecznym, dziś jednak jest to już prawie wyłącznie propaganda polityczna w najwyższym stopniu hazardowna, bo prowadzona wśród żywiołów, których proces uspołecznienia zaczął się zaledwie, które nie zdążyły przyswoić sobie jeszcze elementarnych nabytków kultury.

Odezwa Ligi z r. 1899 stawia wyraźnie jako główne zadanie stronnictwa wytwarzać z mas ludowych „czynne siły polityczne" i „zaprawiać lud do zorganizowanych form działania." A ludowe pisemko wszechpolskie *Polak* pisze: „Dzięki pracy naszego stronnictwa, lud w zaborze rosyjskim coraz lepiej rozumie swoje położenie, coraz jaśniej widzi, że jedyną polityką polską może być walka jawna czy tajna z przemocą moskiewską."

„Lud widzi jaśniej", „lud rozumie coraz lepiej", należy czytać: my pragniemy, aby widział, my pragniemy, aby rozumiał. Przyjmowanie za rzeczywistość pewnego stanu psychicznego, do którego wytworzenia się dopiero dążymy, jest to zwykła metoda agitacyjna stronnictw skrajnych, mających do czynienia z warstwami, wrażliwemi na podszepty, niekrytycznemi myśli. Kierownicy wszechpolscy jednak w istocie uważają chłopa w Królestwie za doskonały materyał polityczny. Patryotyzm tego chłopa jest — zdaniem wszechpolaków — taki, jakiego oni właśnie potrzebują: zapalny, porywczy, skłonny do ofiar, nie jest to trzeźwy, „praktyczny" patryotyzm chłopa poznańskiego, „zastosowany do potrzeb codziennego życia", ale patryotyzm nerwowy, wrażliwy, nadający się do tajnego działania, do „ciągłego poczucia niebezpieczeństwa ze strony rządu". Taka teorya o bezinteresowności chłopa w Królestwie, o jego zdolności do ofiar dla celów idealnych, jest zresztą dziś dla wszechpolaków konieczną, bo gdy w r. 1846 i 1863 rewolucyoniści polscy mogli obiecywać ludowi uwłaszczenie i uwłaszczenie to w pewnej mierze uskutecznić, stronnictwo wszechpolskie nie ma już nic realnego do ofiarowania i musi liczyć na bezinteresowność ludu.

„Oświata polityczna" szerzona jest oczywiście tajnie, a płynie podwójnem korytem, od Warszawy i od Krakowa. W Warszawie kieruje nią czy też kierowało tajne „Towarzystwo oświaty ludowej", o którem ogół polski dowiedział się z kilkakrotnych aresztowań członków tego Towarzystwa. Z Galicyi napływają nielegalne wydawnictwa, mianowicie *Polak*, który wedle własnego zapewnienia liczy w Królestwie 5.000 czytelników. Redaktorem jego jest p. Popławski z *Przeglądu Wszechpolskiego* i *Polak* jest niejako urzędowym wyrazem polityki ludowej Stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Rozmiary i natężenie propagandy wszechpolskiej wśród ludu są z natury rzeczy nieuchwytne dla niewtajemniczonych. Są jednak co do tego wskazówki w organach stronnictwa. I tak kiedy w krakowskiej *Nowej Reformie* pojawiła się rozsądna korespondencya z Warszawy, usiłująca rozprószyć podejrzenia ks. Imeretyńskiego co do istnienia tajnych stowarzyszeń w Królestwie i zredukować je do minimum, *Przegląd wszechpolski* z oburzeniem temu zaprzeczył. *Nowa Reforma* pisała, że oświatę szerzą tylko nieliczne kółka ludzi prywatnych, każde na własną rękę, bez wzajemnego porozumienia, *Przegląd wszechpolski* jednak wyprowadził policyę rosyjską z błędu pisząc:

„Pracę na polu oświaty prowadzą pojedynczy ludzie i stowarzyszenia, ma się rozumieć tajne. Działalność ich polega przeważnie na zakładaniu czytelń, znowu tajnych, po wsiach. Czytelnie te składają się z książek cenzuralnych, rozpowszechnianie bowiem książek i pism nielegalnych odbywa się innemi drogami".

Przy innej sposobności znowu chwalił się *Przegląd wszechpolski*, że w niektórych gminach urządza się już tajne sejmiki prowincyonalne, że istnieje nawet luźny, ale bądź co bądź funkcyonujący system skarbowości narodowej na cele oświaty. „Przyznajemy—wyznaje to pismo — iż samiśmy się zadziwili, z jaką łatwością nasze hasła znalazły posłuch wśród ludu... Postęp naszej roboty nieoczekiwany, który już dzisiaj raczej hamować należy niż pobudzać, powoli zaczyna oddziaływać nawet na opinię warstwy inteligentnej". Zdaniem Scriptora nie należy tych wynurzeń ani przeceniać ani niedoceniać. Byłoby błędem — pisze on — łudzić się, że stronnictwu wszechpolskiemu wcale nie udaje się misya jego wśród włościan. Trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie, że misya ta robi postępy rzeczywiste, zbyt małe wprawdzie i zbyt powolne, aby mogły odpowiedzieć planom stronnictwa, ale dostateczne, ażeby wywołać zamęt w umysłach ludu. Że *Polak*, o którego istnieniu w Galicyi mało kto wie, jest usilnie kolportowany wśród włościan, szczególniej w guberniach pogranicznych Królestwa, o tem wie dobrze każdy, kto miał sposobność zetknąć się w tamtych stronach z ludem wiejskim.

Czy *Polak* szerzy oświatę? Ogół przekonany jest, że pisemko to przeciwdziała tylko wpływom rusyfikacyi szkolnej, naucza lud dziejów ojczystych, budzi w nim przywiązanie do rzeczy swojskich, słowem spełnia zadanie, na które musi się zgodzić każdy Polak. Tak jednak nie jest. Nie unarodowienie ludu ma *Polak* na celu, lecz przetworzenie go na materyał wojenny dla przyszłego powstania. Cel ten pragnie osiągnąć dwoma środkami: apoteozowaniem dotychczasowych powstań, a zwłaszcza r. 1863 i rozdrażnianiem ludu na gruncie dzisiejszych stosunków. Przez szpalty jego przewijają się ciągle opisy powstań, tanie powiastki z r. 1863, w których Polacy są zawsze stroną zwyciężającą a Rosyanie uciekającą, portrety wodzów powstańczych i t. d. O krytyce powstań, o ich skutkach, nie ma tu mowy. Jest tylko ustawiczne podkreślanie ich strony heroicznej i wytwarzanie tęsknoty do nowej walki zbrojnej. Prostoduszny czytelnik *Polaka* musi odbierać wrażenie, że walka ta wisi już nieledwie w powietrzu. *Polak* tłómaczy, że „jeżeli chcemy wypędzić z Polski Moskali za dziesiątą granicę, nasza młodzież musi znać się na sztuce wojennej" i zachęca tę młodzież, aby ochoczo zaciągała się do wojska, skąd „wróci poznawszy bacznem okiem całą sztukę wojenną Moskwy" i zużytkuje ją niebawem. Nie za lat 300 lub 500 ale już w tym wieku, wieku XX, „doczekamy się walki o niepodległość". Kto wie nawet, czy ta walka będzie ostatnią. Trzeba się jeszcze raz przygotować na możliwość przegranej, któż zdoła przewidzieć — może na kilka przegranych; może doczekamy się — pisze *Polak* — „całego szeregu walk krwawych", ale to nic nie szkodzi, gdyż każda przegrana — zdaniem *Polaka* — wzmacnia nasze siły. Naród rosyjski i niemiecki stale nazywa się u *Polaka* „dziką hordą", język rosyjski „plugawym językiem mongolskim" lub „przeklętą kacapską mową". Chłopa uczy *Polak* uważać nawet tych Rosyan, którzy walczą z caratem, za swoich bezwzględnych wrogów. Państwo rosyjskie odmalowuje *Polak* jako nieskończenie słabe, dowodzi, że Rosya to tylko kolos na glinianych nogach, który trzeba tylko pchnąć, aby upadł i rozbił się na tysiączne kawałki. W przeciwieństwie do tego przedstawia *Polak* własne społeczeństwo jako silne, kwitnące, niezwyciężone, mówi o „rozległości ziem Rzeczypospolitej", o jej „korzystnem położeniu geograficznem", o „pracowitości, zamożności i oświacie ludu polskiego".

Wiedząc, jak wielką rolę grają w życiu ludu uczucia religijne, skorzystał *Polak* z głośnego w r. 1900 pożaru wieży Jasnogórskiej i wypadkowi temu dał tło polityczne, napomykając zrazu ostrożnie, potem coraz bardziej stanowczo, że to nie był przypadek, ale rząd rosyjski podpalił tę wieżę. Takich poglądowych lekcyj „oświaty" jest więcej. Wpaja się np. w lud, że najskuteczniejszą metodą postępowania wobec rządu jest „ostre nacieranie": co znaczą te słowa, to jest oczywiście zostawione dowolnej interpretacyi „zdrowego, chłopskiego rozumu". „Oświatą" jest karmienie czytelników z pod strzechy słomianej opisami skrytobójstw (np. opis skrytobójstwa popełnionego na osobie leśnika rządowego w lasach łowickich za to, że sprowadził służbę rosyjską) i nazywanie sprawcy takiego czynu niewinnem mianem „śmiałka". „Oświatą" jest przemycanie wiele mówiących notatek w rodzaju tej, która poucza:

„Nic dziwnego, że między ludem doprowadzonym do ostateczności nikczemnem postępowaniem urzędników, usłyszeć można nieraz zdanie: zamiast prawować się z Moskalem, lepiej rozprawić się z nim po cichu i niech na tamtym świecie skarży się na nas".

Polak nie troszczy się o to, że włościanin nasz może z czasem podsuwane mu prawo egzekutywy zastosować do własnych rodaków, owszem pisemko to przygotowuje już grunt pod utworzenie „najwyższego trybunału ludu polskiego", którego „powaga sięgać będzie głębiej i działać potężniej niż przepisy praw drukowanych". Zawiązkiem takiego trybunału mają być przysyłane do redakcyi *Polaka* listy, piętnujące obywateli, którzy — zdaniem włościan — „łączą się z wrogami własnego narodu".

Hojni w przyrzeczenia, piszą redaktorzy *Polaka*, że „my zwyciężymy, przypomnimy Niemcom i Moskalom Grunwald i Kłuszyn, że dzieci nasze doczekają się jeszcze w tym wieku chwili, w której zobaczą carów moskiewskich na łańcuchu prowadzonych po Warszawie, zobaczą królów pruskich, bijących kornie czołem przed majestatem Rzeczypospolitej polskiej". Takie zapewnienia obłąkane przestają już być niemal objawem choćby fałszywie pojmowanego patryotyzmu, a zamieniają się w niebezpieczny sport, uprawiany przez ludzi, którzy z całą świadomością lud ten nibyto tak ukochany okłamują. I kiedy wybuchła wojna w południowej Afryce i rozeszła się pogłoska o interwencyi rosyjskiej, a później gdy wybuchły zamieszki w Chinach, *Przegląd wszechpolski* z flegmą zanotował, że „pomiędzy ludem w zaborze rosyjskim zaczęło się głuche wrzenie", a niedawno, bo w z. r. stwierdziło to samo pismo, że „uruchomienie ludu zaczyna się już dziś i gdyby chodziło o poruszenie go do czynnego wystąpienia w tej lub innej postaci — nie byłby wcale taki eksperyment trudnym".

Zdaje się, że te autentyczne wyjątki z pism wszechpolskich zupełnie wystarczą do scharakteryzowania, jaką to oświatę szerzy stronnictwo narodowo-demokratyczne wśród ludu.

Pius X.

(Telegram Przeglądu).

Rzym 6 sierpnia. Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem w kaplicy Sykstyńskiej odbyła się trzecia obedjencya, złożona Papieżowi przez kolegium kardynalskie. Papież udał się do kaplicy pieszo i przyjął hołd kardynałów. Nastąpiło odśpiewanie „Te Deum", poczem Papież udzielił obecnym błogosławieństwa i udał się do swoich komnat.

Koronacyę wyznaczono oficyalnie na niedzielę 9 sierpnia. Uroczystość ta odbędzie się w kościele św. Piotra. Papież otrzymał ze wszystkich stron niezliczone mnóstwo depesz gratulacyjnych.

Kardynał-wikaryusz wydał zarządzenie, aby dziś, tj. 6 sierpnia, odprawiono we wszystkich kościołach dziękczynne „Te Deum" z powodu wyboru nowego Papieża.

Dziś Papież przyjmie ciało dyplomatyczne. Pisma uwierzytelniające zostaną wręczone niebawem.

Tribuna donosi, że wczoraj wieczorem odeszły pierwsze pisma oficyalne z podpisem Piusa X do ambasadorów uwierzytelnionych przy Watykanie. Papież onegdaj wieczorem udał się wcześnie do swoich komnat, wczoraj wstał o 8 rano, poczem w kaplicy prywatnej odprawił mszę św. Pius X zatwierdził urzędników artykamery Leona XIII i mianował nowych. Również zatwierdzony został lekarz przyboczny dr. Lapponi, najwyższy marszałek dworu Bisletti i majordomus.

Prezydent gabinetu Zanardelli wydał do prefektów prowincyonalnych następujący okólnik: „Nowy Papież zupełnie nie zawiadomił rządu włoskiego o swym wyborze, skutkiem czego funkcyonaryusze państwowi w uroczy-

---

François de Nion.

Poszanowanie szczęścia.

Sędzia śledczy zwrócił się do pisarza, który schowawszy papiery, kładł klucz do kieszeni.

— Swoją drogą jest to sprawa dziwnie zawikłana i nader delikatnej natury. Przeszłość podsądnego jest bez zarzutu, sytuacya społeczna bardzo zadowalająca: nie jest też ani alkoholikiem, ani zdegenerowanym. Z drugiej znów strony oto człowiek, który przez lat dziesięć znosił spokojnie pod swym dachem romans jawny, będący niemal fabułą publiczną i zamykał nań oczy z wyrozumiałością, którą można było najszczególniej tłómaczyć. Nagle ten mąż dobroduszny zamienia się w bohatera tragedyi i zabija głupio, brutalnie, na ulicy kochanka żony, w chwili właśnie, gdy związek, o ile się zdaje, miał się ku końcowi.

— Podsądny wręczył panu memoryał, panie sędzio — zauważył woźny.

— To prawda. Możebyśmy przejrzeli go przed odejściem.

* * *

Sędzia rozpoczął czytanie memoryału, który opiewał jak następuje:

Panie sędzio śledczy!

Kiedy ożeniłem się z Różą, nie byłem już młody.

Za czasów Moliéra uważano 45-letniego mężczyznę jako już niemal starca. W dzisiejszych zaś czasach mężczyzna w tym wieku uważanym jest za lowelasa. Nic więc dziwnego, że mając lat 45, postanowiłem się ożenić.

I ożeniłem się z Różą. Tyle w niej było czaru, taki wdzięk słodki ujmujący wiał od niej, że zdawała się promieniować światło i wesołość. Patrząc na nią, odczuwało się w duszy słodycz, jaką daje gaj, osypany wiosennem kwieciem; patrząc na nią, zrozumiałem zwrotkę starej piosenki:

„Jak patrzeć na nią lubo
Wdzięczną, dobrą i piękną"...

Dano mi ją za żonę, bo byłem bogaty; ona zgodziła się wyjść za mnie, bo nie byłem jej całkowicie obojętny. I za tę chwilę, w której okazała mi pewne uczucie, powziąłem dla niej rzewną wdzięczność, która kierowała całem mem późniejszem życiem.

Mieszkaliśmy to w Paryżu, to na wsi, czasem też w prowincyonalnem mieście, w starym pałacu, dość zapuszczonym, lecz majestatycznym, którego monumentalne schody i wielkie salony, puste i dźwięczne, mówiły mi o przeszłości.

Róża zaczęła się nudzić; zdaje mi się, że kobieta, znosząca towarzystwo niezupełnie już młodego mężczyzny, musi być do pewnego stopnia zepsutą. Wymowa, wyrobiona na flirtach salonowych i doświadczenie zdobyte w alkowach, nie zastępują wdzięku młodego wąsika, ani giętkości młodego umysłu. W egoizmie osobistego szczęścia nie zauważyłem nic z początku.

Aż nagle pewnego dnia dostrzegłem, że w duszy jej zrobiło się szaro, że wzrok jej stał się mniej pogodnym, głos mniej dźwięczny. Ten smutek jakiś nieokreślony, kładąc swe cienie na jej promienną postać, sprawiał wrażenie przejmujące a łagodne, jak chmurne niebo, zawisłe nad śmiejącym się krajobrazem. Ostrożnie, zlekka próbowałem ją badać, odpowiadała mi wymijająco. Uwiozłem ją daleko, podróżowaliśmy.... niestety, obwoziłem tylko po świecie jej tęsknotę.

Cierpiałem przez nią. Kryłem przed nią to cierpienie. Byliśmy towarzyszami w nieszczęściu, lecz chowaliśmy je przed sobą wzajemnie. Okoliczności kazały nam powrócić do Paryża; życie nie troszczyło się o nasze cierpienia i płynęło swym zwykłym i równym trybem. Na pozór nic się u nas nie zmieniło. Wieleż istnień ludzkich przedstawia tylko złudne pozory tego, czem być powinny? Powinniśmy byli być szczęśliwi. Dlaczego działo się inaczej? Nie wiem, doprawdy nie wiem.

Nagle tajemna tęsknota znikła z twarzy Róży, zajaśniała na niej światłość czarowna, stała się taką jak dawniej, upiękniona jeszcze, podniecona szczęściem. Róża wracała do życia, pełna powabu, tak szczerze wesoła, dysząca taką pełnią szczęścia, świeżego jakiegoś, delikatnego i powiewnego, że zbudziła się we mnie, wobec tej metamorfozy, cała dawna podejrzliwość człowieka, znającego życie. Czytałem na jej czole jej myśli tak wyraźnie, jak wzrok śledzi cień chmur, sunących po gładkiej równi: te myśli płynęły falą szybką i szeroką, jak gdyby gnane swobodnym powiewem wesołego wietrzyka. Na twarzy Róży grały codzień nowe światła.

Zrozumiałem, że rodzi się w niej miłość.

Wiedziałem, że jest czysta i prawa, niepokalanej uczciwości. Wystarczyłoby mi było powiedzieć jedno słowo, by oddalić niebezpieczeństwo... Wahałem się...

Nie jestem lepszym od innych, ale nie zaznawszy sam nigdy szczęścia, mam bezwzględne poszanowanie dla szczęścia innych. Zepsuć i zniszczyć ten skarb tak rzadki i kruchy zdaje mi się prawie zbrodnią. Sama myśl, że mogę to zrobić, że mogę zmienić radość w smutek, a wesele śmiejące się w oczach, w łzy roztopić, zdaje mi się straszną zbrodnią. Cierpiałbym, spędzając uśmiech z ust wesołych i odejmując duszy ludzkiej chwilę spokoju i wytchnienia. A jest tylu ludzi, których szczęście innych trapi, którzy łamią je i gniotą z rozkoszą.

Róża była zbyt szczęśliwą, szczęśliwą bezwiednie. Jej dusza lekka i powiewna wznosiła się w powietrzne przestworza, żyła w obłokach i płynęła ku światłu zuchwałym ruchem skrzydeł. Róża była zbyt szczęśliwą, nie wiedząc czemu.

Gdybym przemówił, zagasłby blask tych oczu i uśmiech tych ust. Zabiłbym jej szczęście i żyłbym z wiecznym wyrzutem popełnionej zbrodni.

Więc choć pożerany coraz wzmagającą się trwogą, badałem milcząc na twarzy Róży wszystkie fazy tej miłości, która mi ją wydzierała; czytałem w jej oczach, na jej twarzy, na jej białem czole namiętny romans, którego przewracała kartki.

I w dniu... w dniu, w którym wróciła taka szczęśliwa i taka zmieszana, nawet w tym dniu nie chciałem złamać wątłego kwiecia jej szczęścia. Czy przestałbym cierpieć, skazując ją na cierpienia?

Bo przeszedłem przez wszystkie katusze: katusze męża, katusze kochanka. Patrzyłem na to, jak oddzieliła swe życie od mego, jak obojętnie, z bezczelnym spokojem kobiet zakochanych, odebrała mi siebie całą. Zrozumiałem, że na okół mnie wszyscy śmieją się z mego zaślepienia, że ci, których sumienie najwięcej jest zbrukane, najgłośniej oburzają się na moją „wyrozumiałość". Gdy wchodziłem do jakiegoś salonu, cisza go zalegała... cisza pełna uśmiechów.

Cierpiałem i milczałem. Tak, milczałem aż do dnia, w którym oczy Róży się zaćmiły, policzki jej przybladły, a w duszy zrobiło się czarno. W tym dniu zrozumiałem, że nędznik, którego tak nienawidziłem, złamał to szczęście, które ja tak szanowałem.

Oto dlaczego, panie sędzio, zabiłem kochanka mojej żony.

* * *

O drzwi, skórą obite, rozległy się gwałtowne uderzenia, głosy jakieś wołały z zewnątrz:

— Panie sędzio, panie sędzio!

— Co się stało?

— Oskarżonemu udało się odebrać sobie życie w celi.

Sędzia powstał, nakładając kapelusz.

— Sprawa jest skończona — rzekł do woźnego.

stościach kościelnych, które z okazyi wyboru będą urządzone, nie powinni wziąć udziału.“

Twierdzą, że nowy Papież przybrał imię Piusa X dlatego, że już raz jeden patryarcha wenecki był obrany Papieżem i przybrał wtedy imię Piusa VII.

Popolo Romano donosi, że Ojciec św. tymczasowo zamieszkał w komnatach byłego sekretarza stanu, Rampolli.

Korespondencye.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(Załatwienie sprawy cukrowej. Zmiany w służbie dyplomatycznej).

(y.). Wczorajszy dziennik urzędowy ogłosił rozporządzenie cesarskie, znoszące kontyngent cukrowy. W ten sposób ubyła bodaj jedna sprawa, która gmatwała wewnętrzną sytuacyę polityczną. Interwencya Cesarza okazała się przytem bardzo skuteczną, porozumienie bowiem między rządem austryackim i węgierskim, którego nie można było osiągnąć w ciągu kilkumiesięcznych pertraktacyi ustnych i pisemnych między ministrami, przyszło do skutku na dwóch konferencyach obustronnych ministrów, odbytych pod przewodnictwem Monarchy. Żądanie Węgrów zapewnienia im wewnętrznego rynku węgierskiego dla ich własnego przemysłu cukrowego uwzględnione zostało w ten sposób, że każdy transport cukru wysyłany z Austryi do Węgier obłożony będzie wyższym podatkiem, wszelako dochód z tego podwyższonego podatku nie wpłynie do węgierskiej kasy państwowej tylko do austryackiej.

Innej drogi wyjścia nie było, bo wydanie zakazu wywozu cukru z Austryi do Węgier i z Węgier do Austryi sprzeciwiałoby się konwencyi brukselskiej, zaś oclenie cukru przez to państwo, do którego cukier jest wprowadzany, sprzeciwiałoby się znów ugodzie Austro-Węgierskiej, której kardynalną podstawą jest swobodny obrót handlowy między obu państwami. Natomiast i ze stanowiska konwencyi brukselskiej i ze stanowiska ugody dozwolonem jest, by to państwo, z którego cukier pochodzi, opodatkowało swój towar, przeznaczony do wysyłki do drugiego państwa, byle tylko to podwyższenie nie było większe od cła, ustanowionego w konwencyi brukselskiej t. j. 6 franków czyli 5 koron 70 halerzy od cukru rafinowanego, a $5\frac{1}{2}$ franka czyli 5 koron 20 halerzy od cukru surowego. Nowa ta opłata pobierana będzie albo jako dodatek do podatku konsumcyjnego od cukru, albo też jako cło wywozowe. Zatem od cukru wysyłanego z Austryi do Węgier opłacać się będzie 38 kor. od 100 klg. podatku konsumcyjnego i 5 kor. 70 hal. dodatku, z tego owych 38 koron musi rząd austryacki zwrócić rządowi węgierskiemu, gdyż w myśl ugody podatek spożywczy od cukru, wódki i nafty przekazywany być musi temu państwu, w którym te artykuły zostaną skonsumowane, ów zaś dodatek 5 koron 70 halerzy zatrzyma rząd austryacki dla siebie. Finanse zatem węgierskie nic na tem nie zyskają, ale fabrykanci cukru na Węgrzech będą w ten sposób mieli poniekąd premię 5 kor. 70 hal. na 100 kilogramach, która do pewnego stopnia chronić ich będzie przed konkurencyą fabryk austryackich.

W służbie dyplomatycznej zanosi się w najbliższym czasie na ważne zmiany. Ustępują bowiem trzej ambasadorowie: londyński hr. Deym, paryski hr. Wolkenstein-Trostburg i madrycki hr. Dubsky. Następca hr. Deyma już jest wyznaczony w osobie piewszego szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych hr. Lützowa, obsadzenie zaś posad ambasadorów w Madrycie i Paryżu nastąpi dopiero po powrocie hr. Gołuchowskiego z urlopu. Obaj ci ambasadorowie, hr. Wolkenstein i hr. Dubsky są po ambasadorze konstantynopolskim baronie Calice, który zapewne także niedługo ustąpi, najstarszymi członkami ciała dyplomatycznego, obaj bowiem mają po 52 lat służby państwowej, z tego 46 lat spędzili w dyplomacyi. Oprócz tych ważnych posterunków trzeba będzie obsadzić posadę posła w Atenach, opróżnioną przez zamianowanie br. Buriana wspólnym ministrem skarbu, a także poseł w Monachium hr. Teodor Zichy chce usunąć się zupełnie w zacisze życia prywatnego. Młodym dyplomatom otwiera się więc pole awansu.

Przekupstwa na Węgrzech.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 6 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu śledczej komisyi parlamentarnej zeznał Juliusz Andrassy, że w niedzielę przedpołudniem przyszedł doń nieznany mu człowiek i oświadczył, że poseł Eötvös rozszerza pogłoskę, iż chciano Andrassego zawikłać w całą tę aferę. Andrassy słyszał także od Rudnaya, że Eötvös złożył wizytę Rudnayowi i doniósł mu, iż niejaki Deak posiada kompromitujące Andrassego daty i jeżeli nie zapłaci się Deakowi za milczenie, to poda on je do publicznej wiadomości. Andrassy prosi więc, by w celu wyświetlenia sprawy przesłuchano Eötvösa, Rudnaya i ajenta Marmorsteina.

Starszy prokurator Rudnay zeznał, że o całej sprawie dowiedział się dopiero później; rozmawiał o niej z Szaparym, który był tymi wypadkami złamany. Szapary zrazu chciał wyjechać, potem jednak postanowił stanąć przed komisyą. Rudnay wydał polecenie uwięzienia Dienesa w Berlinie, lecz ten zmiarkowawszy to, uciekł dalej. Świadek przedstawiał zarządzenia wydane celem ujęcia Dienesa, przyczem przyszło do starcia słownego między Rudnayem a Ratkayem i Polonyim. Poseł Ratkay zarzucił Rudnayowi, że nie dość gorliwie prowadził poszukiwania za Dienesem. Dyskutowano następnie nad wydaniem listu żelaznego dla Dienesa; uchwałę odroczono do dziś.

Wiedeń 6 sierpnia. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski na żądanie rządu węgierskiego telegrafował do wszystkich zagranicznych reprezentantów Austro-Węgier, aby poczynili kroki celem aresztowania i wydania Dienesa.

Angielskie szkoły froeblowskie.

Jedna z nauczycielek niemieckich, znana na polu pedagogii, p. Helena Riesz, która miała sposobność zwiedzić szkółki froeblowskie w Anglii, opowiada o ich urządzeniu z wielkim entuzyazmem.

Cała pedagogia — mówi ona — opiera się w Anglii na szacunku dla duszy dziecięcej. Nawet najmłodszym wolno już być sobą. Wychowują tam dzieci sympatycznym przykładem i wczesnem rozbudzeniem uczuć moralnej samodzielności i odpowiedzialności. Delikatna roślinka ich życia wewnętrznego doznaje najczulszej opieki, ale pozwalają jej wyrastać na swobodzie. Dzieci otrzymują karę, gdy na nią zasłużą, ale żaden wychowawca nie poniża się w ich oczach gniewnemi wybuchami.

Szkoły angielskie może za mało dają swym uczniom wiadomości ścisłych, gdyż ideałem ich jest przedewszystkiem kształcenie, kultura umysłowa, harmonijny rozwój wszystkich zdolności i skłonności dobrych. Cel ten przyświeca wszędzie, w niskich i wysokich szkołach, w ogródkach froeblowskich i w uniwersytetach.

Jest np. w Londynie tak zwana Goodrich-School, przy której otwarto przed kilku laty szkółkę froeblowską, która przyjmuje dzieci od lat 3—8 i dzieli je nie według liczby lat, lecz według rozwoju ich indywidualnego. To też w jednej klasie znajdują się np. 3 i $4\frac{1}{2}$-letnie dzieci, a w drugiej 4 i 5-letnie. Wszystko zależy od naturalnego uzdolnienia chłopca lub dziewczynki. Sale jasne, duże i ozdobione kwiatami. Gdy dzieci bawią się w ogrodzie lub w hali, a czas powracać do klasy, nauczycielka wygrywa na fortepianie marsze wesołe i muzyka jest hasłem powrotu. Lekcye dla najmłodszych trwają 20 minut, dla starszych 30—40. Po każdej lekcyi odbywają się zabawy bez wszelkiej komendy, bo dziecko wtedy dopiero naprawdę odpoczywa, gdy nie czuje żadnej mustry, żadnego „tak a nie inaczej bawić się musicie“.

Nauka polega przedewszystkiem na tem, aby dzieci zaznajomić z różnemi formami, któremi człowiek może wyrazić swoje uczucia, a więc z muzyką, malarstwem, rzeźbą, architekturą, tańcem, mową i gestem. Uczą je śpiewać, modelować, deklamować, malować i zwracają najbaczniejszą uwagę na rozwój indywidualności i wyobraźni. Odbywa się to w sposób następujący:

Rozpoczęła się jesień. Na lekcyach mówi się o żniwach. Dzieci uczą się odróżniać owies, jęczmień, pszenicę i żyto. Nauczycielka objaśnia sposoby zużytkowania ziarna. Innym razem dzieci i przełożone przynoszą kwiaty, liście, owoce z ogrodu lub pola. Przy wykładzie każde dziecko trzyma w ręce przedmiot omawiany, a gdy już skończył się wykład, nauczycielka rysuje na tablicy rzecz objaśnioną, usiłując w szkicu uwydatnić jej znamiona charakterystyczne. Najmniejsze dzieci wybierają z woreczków i sortują ziarna, lub wykonywają pierwsze próby rysunkowe w delikatnym piasku, nasypanym do miseczki blaszanej. Starsze już z wolnej ręki rysują króliki, liście i owoce, lub modelują z gliny rybę, bochenek chleba, jabłko, roślinę itp.

Mówi się np. o jeżynach. Każde dziecko trzyma w ręku gałązkę z jeżynami, a gdy już wspólne poszukiwanie doprowadziło do poznania właściwości botanicznych rośliny, bębny otrzymują kawałek papieru, pędzel i dwie farby. Rozpoczyna się malowanie gałązki jeżynowej, a ponieważ każda wygląda inaczej, więc kopiowanie jest zupełnie wyłączone. Dziecko musi malować z natury i przez mieszanie dwóch farb otrzymanych wywoływać wszelkie odcienie, najwięcej zbliżone do barw naturalnych przedmiotu. I rzecz zaiste zdumiewająca, z jaką śmiałością i pewnością, z jaką obserwacyą szczegółów i z jakim zapałem malcy malują!

Do repertuaru szkolnego należą też wiersze „prawdziwych“ poetów, a przedewszystkiem takie, które odnoszą się do pory roku lub do rzeczy widzianych i przeżytych w szkole lub w ogrodzie, a trzeba słyszeć deklamacyę zbiorową, połączoną z mimiką, aby zrozumieć, jak te malcy angielskie czują poezyę, jak rozkoszują się jej szczegółami.

Oto ma się rozpocząć piosenka jesienna. „Trzebaby ją — mówi nauczycielka — odśpiewać pod gołem niebem, ale skoro dziś jest zimno i dżdżysto, więc spróbujmy przenieść las, łąkę i pole do izby szkolnej.“ Chcąc cudu tego dokonać, trzeba zwrócić się do imaginacyi. I oto nauczycielka rozpoczyna w żywych słowach i gestach malować obraz natury jesiennej. Drzewa wyrastają z ziemi, słychać szum wiatru, pożółkłe liście z drzew opadają, a oczy dziecięce błyszczą, jak w zachwyceniu i w tym stanie półhypnotycznym śpiewają bębny pieśń o jesieni.

Wprost uczucie szacunku budzą kompozycye rysunkowe dzieciaków. Oto nauczycielka opowiada im bajkę, przypuśćmy, że bajka ta jest Longfellowa „Hiawata“, historya z krainy Indyan. Rysujcie! W mgnieniu oka wyjeżdżają z pod ławek tablice i zaczyna się rysowanie, ot! tak sobie, co wyobraźnia dyktuje. Jedno drzewo, drugie drzewo — las. A potem chata.

— Czy to jest domek? — pyta jakiś widz niewtajemniczony.

— Nie! to jest wigwam Indyanina — odpowiada dziecko i, nie przerywając sobie w robocie, rysuje jakąś postać ludzką.

To pewno murzyn — pyta znów obcy jegomość.

— Nie! to Indyanin bronzowy — odpowiada śmiało bęben rysujący.

Panna Riesz tak kończy swoje opowiadanie:

„Mało ludzi uświadamia sobie, ile krzywdy wyrządza się dzieciom, narażając je na głód duchowy i lekceważąc ich indywidualność. U nas, Niemców, dzieje się to zasadniczo. Mówi się do dzieci z tem cichem lub głośnem przekonaniem, że są to tępe, leniwe, apatyczne, niezdolne istoty. I według tego przekonania układa się metodę pedagogiczną, tamując rozwój naturalny dziecka, lub wprost demoralizując jego młodą duszyczkę. A one żądają przestrzeni, przestrzeni, aby mogły rozciągać się i rosnąć we wszystkich kierunkach. Ach! ludzie nie chcą zrozumieć, że dzieci do podanej sobie strawy duchowej powinny się wyprężać, nie schylać!... Niechaj wzorem nam będzie szkoła londyńska. Tam nie ma systemów zakurzonych, tam jest żywa idea, tam nie ma maszynowej rutyny, tam jest ciągłe szukanie nowego uszlachetnienia, ciągłe wsłuchiwanie się w najtajniejsze potrzeby duszy dziecięcej“.

Co i o czem piszą.

W dalszym ciągu swoich wspomnień opowiada p. Aleksander Wybranowski w *Dzienniku polskim* o swojej pierwszej podróży ze Lwowa do Tarnopola, którą odbył w wieku chłopięcym. Co jest w tem zastanowienia godne, to postępy w komunikacyi, dokonane w ostatnich kilku dziesiątkach lat. Oto drogę, którą dziś przebywamy w trzech godzinach, a gdy będą zaprowadzone koleje elektryczne, przebyć będzie można w jednej godzinie, odbywano przecież tak niedawno, bo zaledwie przed pięćdziesięciu laty w dwóch dobach. Oto jak tę podróż opisuje p. Wybranowski:

Pierwszy raz jadąc na Podole, byłem jeszcze bardzo młodziutkim chłopcem, wszystko było dla mnie nowe, odmienne od stron krakowskich. Nietylko lud, ubiory jego nie podobały mi się, ale i okolica, szczególnie wyjechawszy za Lwów i minąwszy Złoczów, kiedy zobaczyłem te puste pola bez wsi, ogarnęła mnie tęsknota. Wówczas poczta nie szła jeszcze codziennie między Lwowem a Tarnopolem, jechało się furmankami żydowskiemi. Były to bryki długie, płótnem kryte, w trzy dobre konie zaprzężone. Furman taki albo całą brykę najmował za 16 zł. monetą konwencyjną (około 35 kor.), albo tylko miejsca — bo na cztery osoby była urządzona.

We Lwowie zajął się mną nasz krewny, przyjaciel jeszcze mojego ojca, pan Erazm Kamiński; najął miejsce wygodne w bryce i zastrzegł, że woźnica tam tylko ma popasać i nocować, gdzie ja zażądam: za towarzyszów przyjął dwóch studentów, jadących z wakacyj do Tarnopola na filozofię do OO. Jezuitów.

Zaraz jednak na gospodzie na Krakowskiem, pokazała się chciwość furmana, bo nam chciał dodać jeszcze za towarzyszkę panienkę — i to dosyć urodziwą. Koledzy bardzo chętnie ją przyjęli — lecz ja, wielkie wówczas niewiniątko, zgorszyłem się i stanowczo się oparłem. Wolałem jeszcze coś dodać, a panny się pozbyć. Dałem więc reńskiego — a na jej miejsce wzięliśmy wędrownego szewczyka, co jak zaraz się pokazało, wyszło mi na dobre.

Furmani mieli wówczas uprzywilejowane swoje gospody, gdzie zawsze stawali. Ja nie znając miejscowości, godziłem się na wybór naszego woźnicy. W przydrożnej karczmie stanęliśmy na pierwszy popas Zastaliśmy tam mnóstwo bryk, tak że ledwo mogliśmy do środka wjechać. Byli to sami furmani żydzi i. kiedy robiłem naszemu furmanowi wymówki, dlaczego nas tu zawiózł — kiedy poprzednio widzieliśmy przy drodze karczmy bardzo porządne, jak w Gajach i Kurowicach, z pokojami gościnnymi i dobremi katolickiemi restauracyami, on począł dowodzić, że i tu można zjeść dobrą kolacyę. Koledzy niewybredni poszli, mnie zaś nietylko sama karczma żydowska, ale niezwykły hałas i jakaś kłótnia od wejścia wstrzymały; kamienie zaczęły w sieni latać jak race i wnet usłyszałem odgłosy bójki i wołanie, że kogoś zabijają. Poskoczyłem, ażeby się przekonać, co to jest, gdy wtem poczciwy szewczyk nadbiegł i nie pozwolił mi wysiadać, mówiąc, że się chłopi z żydami biją. Skoro jednak pokazało się, że i nasz furman także jest prawie bez życia, pobiegliśmy obydwa, gdzie byli już nasi studenci i poczęliśmy go zimną wodą ratować, jaką znaleźliśmy pod ręką. Żyd, od urodzenia nie mając z zimną wodą nic do czynienia, po pierwszej wylanej na niego konewce, począł przychodzić do siebie. Opatrzyliśmy ranę na głowie, położyli w bryczce i sami powożąc, dalej ruszyliśmy; na drugi dzień wieczór byliśmy już w Tarnopolu.

Tarnopol był już wtenczas dużem miastem cyrkularnem; starostą był Sacher. W mieście znajdował się zakład średni, utrzymywany przez OO. Jezuitów. Obok ludzi bogatych, kształciło się tam wielu synów włościan Mazurów, bo było taniej, aniżeli w szkołach państwowych.

Inny urywek ze wspomnień p. Wybranowskiego daje nam wyobrażenie o sile i dzielności poprzedniego pokolenia. Pan Wybranowski pisze:

W domu naszym było zawsze gwarno i wesoło, szczególnie w czasie wakacyj, gdy bracia byli w domu. Celestyn był bardzo żywy, silny i wesół, płatał różne psoty, których wszyscy się obawiali. Raz założył się z przyrodnim bratem Feliksem, że w czasie kilkunastostopniowego mrozu będzie się przez pięć minut kąpał w stawie. Zakład przyszedł prędko do skutku, a Celestyn rozebrawszy się do koszuli, w pantoflach i płóciennym płaszczu w kapeluszu słomianym pojechał z Feliksem sankami do stawu, prawie dwa kilometry oddalonego od dworu i tam na łodzie się rozebrawszy, wskoczył do otworu zrobionego dla ryb (przerębli). Feliks, który był przekonany, że Celestyn w ostatniej chwili się cofnie, zobaczywszy go w wodzie począł prosić i błagać, że już zakład przyjmuje, bo choć sam był ciepło ubrany, czuł zimno. Celestyn nie przyjął prośby i kazał mu trzymać zegarek, a kiedy ten woła, że już jest pięć minut: — Nie prawda, posunąłeś — odpowiada i jeszcze siedział dwie minuty dłużej. Powrócił do domu tylko w płaszczu, bo koszuli przymarzniętej do lodu oderwać nie mógł — a nie dostał nawet kataru. Takie to zdrowie mojego arcydzielnego brata, — dziś, kiedy to piszę, żyje zdrów w 87 roku życia swego.

* * *

Jeden ze współpracowników *Dziennika Chicagowskiego* udał się z Chicago do Port-Arthur. Po drodze zawadził o Japonię i pisze do swego dziennika co następuje:

Jedenastego dnia podróży po wyjeździe z San Francisko, przybyłem do Yokohamy i mając tam jeden dzień do dyspozycyi, udałem się z samego rana do stolicy mikada, Tokio. Podróż koleją trwała dwie godziny. Pomiędzy pasażerami było tylko dwóch Anglików, a reszta sami Japończycy. Wnętrze wagonu tej kolei tak jak same wagony, jest bardzo nizkie i odpowiednie tylko dla Japończyków, jako ludzi małego wzrostu. Przez całą drogę z okna wagonu zachwycałem się piękną przyrodą od strony wschodzącego słońca.

Miasto Tokio (po japońsku Szymbasi) przedstawia się bardzo oryginalnie: chociaż wszystkie miasta Japonii są podobne jedno do drugiego. Najpiękniejszy jest pałac mikada, do którego wstęp dozwolony jest cudzoziemcom po przedstawieniu listu od swego ambasadora przy dworze japońskim.

Po całem mieście kursują koleje konne, jednakże konie jak również i omnibusy (tramwaje) są bardzo małe, tak, że cudzoziemiec żenuje się bardzo wsiąść do tak lilipuciego tramwaju. Opłata jest bardzo niska, bo za 1 centa objechałem prawie pół miasta wzdłuż.

Japończycy patrzą na cudzoziemców z pewnem niedowierzaniem, chociaż starają się na każdym kroku naśladować modę europejską. Wyglądają w kostyumie europejskim tak śmiesznie, że ich Rosyanie słusznie nazywają „Makaki.“

Po kilkogodzinnej wędrówce po mieście Tokio — wróciłem koleją do Yokohamy, a tegoż dnia wieczorem okręt nasz odpłynął przez Kobe do Nagasaki (Japonia), dokąd przybyłem trzeciego dnia. Zaraz przesiadłem się na rosyjski okręt, który odpłynął do portu Dalnyj.

Kiedy przybyłem do Port Arthur, miałem z redaktorem tutejszej gazety rosyjskiej *Nowy Kraj*, mały interwiew. Ten ostatni interesował się bardzo Ameryką i jej polityką w Chinach, oraz pogłoskami, jakie krążą o Rosyi na dalekim Wschodzie.

W pierwszych dniach po mem przybyciu w Port Arthur zapanował ruch niezwykły. Liczna bardzo eskadra rosyjska znajdująca się w porcie, przygotowywała się do czegoś, co określić niepodobna. Wojska także ciągle przybywały koleją syberyjską do Port Arthur. Przez całe ostatnie dwa tygodnie eskadra owa urządza manewry na morzu w pobliżu portu. Huk dział słyszeć się daje przez cały dzień i noc prawie. Sam admirał Alexijew jest obecnym na manewrach i pod jego komendą one się odbywają, jako próba wojny z Japonią. O ile mi się wydaje, do wojny nie przyjdzie, chociaż w Japonii byłaby ta wojna popularną. Finanse Japonii są w bardzo opłakanym stanie i nie wystarczą na prowadzenie wojny choćby przez jeden miesiąc.

Naród japoński płaci ogromne podatki i zbiedniał strasznie. Japonia liczy na pomoc Anglii, ale wszystkim wiadomo, że ta ostatnia lubi łowić ryby w mętnej wodzie, co Japonii może wyjść na złe.

Echa z wód.

Sławuta 2 sierpnia.

Sławuta, jako leśna stacya klimatyczna, należy do najwybitniejszych uzdrowisk tego rodzaju. Lasy sławuckie wraz z okolicznemi majątkami stanowią obszar, obejmujący w przybliżeniu 300.000 morgów.

Ze względu na tak znaczną przestrzeń leśną, zmiany temperatury dziennej i nocnej nie są w Sławucie gwałtowne, a największe upały są tam znośne, gdyż powietrze leśne zawiera znaczny procent wilgoci. Las z uwagi na swój znaczny obszar stanowi naturalne inhalatoryum dla chorych piersiowych, a ozon, nagromadzony w znacznej ilości w powietrzu, działa znakomicie na pobudzenie i wzmocnienie nadwątlonych organizmów ludzkich.

Właściwy zakład leczniczy położony jest nad brzegiem Horynia i posiada około 80 pokojów umeblowanych (ściśle dezynfekowanych) w cenie od 50 kopiejek do 1 rubla na dobę.

Kuchnia (table d'hôte) pozostaje pod dozorem lekarskim, przyczem całodzienne utrzymanie (pierwsze i drugie śniadanie, obiad z pięciu dań, podwieczorek i kolacya gorąca) kosztuje 1 rub. 50 kop. na dobę.

Na miejscu Tatarzy-specyaliści wyrabiają kumys, jeden z najlepszych środków odżywczych.

Zakład hydropatyczny, czynny przez całe lato, obsługują lekarze: H. Dobrzycki, T. Dzierzbicki i W. Królewski.

Biblioteka, spacery po lesie, przejażdżki powozami, lub też łodziami po Horyniu, którego brzegi odznaczają się malowniczością, bilardy, fortepiany, koncerty orkiestr wojskowych, oto rozrywki gości sławuckich.

Gwaru i zgiełku, panującego w innych miejscowościach leczniczych, brak tu zupełnie i z tego względu Sławuta nadaje się nietylko dla chorych piersiowych, lecz i dla ludzi, spragnionych ciszy i zupełnego wypoczynku po całorocznej pracy.

W sprawie „Czarnej księgi“.

Donosiliśmy już, że powstała pod zaborem pruskim myśl wydania „Czarnej księgi“, obejmującej nazwiska wszystkich tych, którzy sprzedali komisyi kolonizacyjnej swoje majątki. Inicyatywa do podjęcia takiego wydawnictwa wyszła z łona *Dziennika berlińskiego*, a Redakcyę tę skłonił do tego głównie ten fakt, że społeczeństwo polskie w poznańskiem nie piętnowało należycie tych ludzi, którzy dla zysku materyalnego sprzedawali swe dobra komisyi kolonizacyjnej. Ludzi tych traktowano zupełnie tak samo jak wszystkich innych obywateli: przyjmowano ich do domów, podawano im rękę i obchodzono się z nimi tak, jakby na nich nie ciężył żaden cień plamy — żaden nawet cień cienia.

Zaledwie redakcya *Dziennika Berlińskiego* ogłosiła swój zamiar, otrzymała natychmiast trzy listy z Galicyi od trzech osób, które oświadczyły, że chętnie pokryją koszta tego wydawnictwa, byleby prędzej do niego przystąpić i tą wprawdzie bardzo bolesną operacyą powstrzymać rozwój straszej choroby ogarniającej społeczeństwo polskie w Poznańskiem. Jeden list pochodził od prof. Henryka Jordana, znanego filantropa krakowskiego, człowieka wielkiej szlachetności i gołębiej dobroci, ale przerażonego tą straszną deprawacyą, jaka zaczęła się szerzyć w Poznańskiem. Drugi list nadszedł od pewnego „magnata galicyjskiego, znanego ze swych radykalno-demokratycznych poglądów“. Redakcya *Dziennika Berlińskiego* nie wymienia nazwiska tego magnata, my zaś jakkolwiek się domyślamy, o kim tu jest mowa, nie czujemy się w prawie naszego domysłu oblekać w konkretne nazwisko. Wreszcie trzeci list nadszedł od p. Albina Rayskiego posła na Sejm krajowy. Ten trzeci list redakcya *Dziennika Berlińskiego* ogłosiła, a my go tutaj powtarzamy. List ten opiewa:

Michalewice w Galicyi 29/7 1903.

Szanowny Panie Redaktorze!

Myśl wydania „Czarnej księgi“, w którejby pomieszczone były nazwiska tych, co nie pomni na wstyd, na honor imienia polskiego, na krzywdy, wyrządzone ojczyźnie z chciwości czy lekkomyślności, sprzedają ziemię polską komisyi kolonizacyjnej — jest słuszną i sprawiedliwą.

Należy napiętnować sprzedawczyków i zdrajców. Będzie to naturalny i zdrowy odruch niezepsutej jeszcze części opinii publicznej.

Społeczeństwo ma prawo karać tych, co działają na jego szkodę. Więc na bok wszelkie względy i względziki i precz z przysłowiową polską grzecznością, która w tym wypadku byłaby milczącym tłumaczeniem zdrady i zdrajców.

Księgę czarną należy ogłosić jako karę na tych, którzy się dopuścili czynu złego i podłego. Czy taka „Księga hańby“ osiągnie i drugi zamierzony cel, czy powstrzyma nikczemników, chciwców i lekkomyślników od dalszego zaprzepaszczania ziemi ojczystej; na to stanowczo nie śmiałbym odpowiedzieć. Obawiam się, że szlacheckie społeczeństwo w Wielkopolsce stoi obecnie na tym poziomie etycznym, jaki był w roku 1655 i sprowadził zdradę pod Ujściem. Bodaj czy nawet teraz nie jest gorzej jak było za najazdu szwedzkiego.

Po Grudzińskim i Opalińskim pojawił się wtedy Krzysztof Żegocki. Teraz nie widać poprawy, nie widać kajania się winnych; a sprzedawczyki chodzą z podniesioną głową, bezkarnie po ulicach Poznania, należą do klubów polskich, przyjmowani są w towarzystwach, zapraszani na obiadki i herbatki, uchodzą za ludzi „tout comme il faut!“.

Nikt im ręki nie usunie, nikt w oczy nie napluje, nikt nie krzyknie nad uchem „łajdak!“. Czyż to nie jest dowodem wielkiej demoralizacyi, ogromnego zaniku pojęć narodowo-etycznych, jeśli na pogrzebie magnata, który sprzedał wieś komisyi kolonizacyjnej — poseł, powiadam poseł, wygłasza szumny panegiryk na cześć zmarłego!

Czyżby miłość ojczyzny, patryotyzm, honor narodowy, uczciwość w pewnych sferach poznańskich były tylko czczym frazesem?

Myślę, że tak źle nie jest. Niektóre jednak objawy życia społecznego w Księstwie poznańskiem, które nas mieszkańców innych zaborów dochodzą, są zaiste smutne, bardzo smutne.

Takim objawem jest tolerencya i pobłażliwość dla polskich kolonizatorów, ajentów komisyi kolonizacyjnej i wszystkich tych Polaków, którzy się przy niej wieszają i za zdradę sprawy narodowej judaszowe marki biorą!

Taki sprzedawczyk, taki ajent komisyi Polak, powinien być banitą we własnem społeczeństwie — powinien być — *aqua et igni interdictus* — powinien być uważany za parszywą owcę, do której nikt się nie zbliża.

Dopóki całe społeczeństwo wielkopolskie nie zajmie tego stanowiska, wątpię, czy drugi cel wydawnictwa czarnej księgi zostanie osiągnięty.

Mimo tego choćby tylko dla osiągnięcia pewnego celu tj. napiętnowania i ukarania winnych, należy jak najrychlej podjąć takie wydawnictwo. Sprzedawczyków jest tak wielu, że dokładny ich wykaz z wyszczególnieniem majątków sprzedanych, obszaru, położenia i gleby tych majątków, z podaniem wreszcie o ile możności przyczyn, dla których majątek został sprzedany, da materyał na spory tomik.

Wreszcie jeśli wydawnictwo to dojdzie do skutku, chętnie przyczynię się do częściowego pokrycia kosztów nakładu.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

sługa życzliwy

Albin Rayski, poseł na Sejm krajowy.

Tak wygląda list p. Albina Rayskiego. Bolesne sprawia, straszne bolesne wrażenie — tak dojmujące, że z prawdziwą radością czyta się dopisek *Dziennika berlińskiego*, oświadczający, iż całej szlachcie poznańskiej zarzutów tych robić nie można.

Dziennik berliński pisze: „Rozumie się samo przez się, że przypuszczenie szanownego posła, iż całe szlacheckie społeczeństwo w Wielkopolsce jest obecnie jeszcze gorszem, aniżeli za najazdu szwedzkiego, w tej zbytnio uogólnionej formie sprawiedliwem nie jest. Jest to fakt, że w łonie szlachty poznańskiej znajdziemy obok jednostek pod względem narodowym i społecznym absolutnie upodlonych, i sporo ludzi, ożywionych wielkim patryotyzmem i duchem obywatelskim.“

Ale podnosi to pismo, i to samo mówią ci, którzy z Poznańskiego przyjeżdżają, że brak tam cywilnej odwagi, aby piętnować tak zwanych „kolonizatorów“, to jest tych, którzy dobra sprzedają komisyi kolonizacyjnej, lub pośredniczą w sprzedawaniu jej dóbr. „Czarna księga“ ma właśnie ułatwić ludziom objawianie swej pogardy i dodawać im tej cywilnej odwagi, której im brakuje.

Przedstawiliśmy całą sprawę „Czarnej księgi“ zupełnie przedmiotowo. A teraz, jeżeli nas kto zapyta, jakie jest nasze zdanie w tej mierze, to odpowiemy, że obawiamy się bardzo, żeby wydawnictwo „Czarnej księgi“ nie stało się zwykłem źródłem paszkwilu, ujściem dla zemsty osobistej, pretekstem do szantażu — słowem rzeczą tak samo złą, jak jest złem frymarczenie ziemią rodzinną.

Jesteśmy w ogóle w zasadzie przeciwnikami wszelkich trybunałów takich, które wydają wyroki nie wysłuchawszy obrony oskarżonego. Ponieważ zaś wydawnictwo „Czarnej księgi“ nie będzie tak urządzonem, żeby przywoływało oskarżonego przed kratki swego trybunału, dawało mu możność wniesienia swojej obrony, przytoczenia okoliczności łagodzących, wykazanie naprzykład, że działał pod przymusem i t. d., przeto w rezultacie trybunał ten wyda mnóstwo wyroków niesprawiedliwych i dotknie tysiące ludzi niewinnych. A jeżeli nasz humanitaryzm nowoczesny powiada, że lepiej aby stu winnych uszło kary, niż jeden niewinny był skazany, to sądzimy, że wydawnictwo „Czarnej księgi“ cofnie nasze poczucie sprawiedliwości do tej epoki, kiedy uważano, że lepiej jest stu niewinnych skazać, aniżeliby jeden winny nie odpokutował za swoje przestępstwa.

Mały feljeton.

Lubiłabym marzyć.

Lubiłabym marzyć, gdy zachodzi słońce
I szczyty jaworów złoci;
Lubiłabym zasnąć w południe gorące
Na białych bzach i stokroci.

Lubiłabym tańczyć, w lilie umajona,
Po srebrnej nocy księżyca;
Lubiłabym płakać, gdy szary dzień kona,
Grudniowa prószy śnieżyca.

Lubiłabym kochać w majową noc senną,
Serce przy sercu, dłoń w dłoni;
I umrzećbym chciała w tę porę jesienną,
Kiedy o szyby deszcz dzwoni.

KRONIKA.

Lwów 6 sierpnia.

Nowy poseł. Przy uzupełniającym wyborze jednego posła na sejm bukowiński z okręgu gmin wiejskich Zastawna wybrany został dr. Eugeniusz Hackmann, sekretarz sądowy, starorusin. Na 93 głosujących otrzymał on 48 głosów, jego kontrkandydat zaś dr. Philipowicz, z partyi młodoruskiej, 45 głosów.

Ślub. We wtorek 11 bm. odbędzie się o godz. 11 przed południem w kościele św. Maryi Magdeny ślub kapitana sztabu generalnego, hr. Roberta Lamezan-Salinsa, syna zmarłego prezydenta senatu w Wiedniu hr. Edwarda i hr. Maryi z Macków, z Ireną z hr. Wolańskich hr. Pinińską, córką śp. Władysława hr. Wolańskiego, podkomorzego i kawalera orderu kawalerów maltańskich.

Na wiecu gości, który się odbył onegdaj w Szczawnicy, uchwalono wnieść memoryał do krakowskiej Akademii umiejętności jako do właścicielki zdrojowiska i do namiestnictwa. Memoryał ten ma wykazać, jaką jest obecna gospodarka dzierżawcy Szczawnicy, a zarazem ma podać sposoby powstrzymania jej upadku. Mówcy, którzy zabierali głos na wiecu wykazywali, że jest zupełny brak kontroli, że w Szczawnicy nie ma porządku, ani najprymitywniejszych nawet urządzeń hygienicznych,

Szał antypolski ogarnia dziennik ruski *Diło*. W dzisiejszym numerze pisze ono naprzyklad co następuje: „My nie rozumiemy, że mogą być jeszcze Rusini, którzy jeżdżą do polskich miejsc kąpielowych. Za te same pieniądze, a nawet za mniejsze, można korzystać z takich samych zakładów zagranicą i przytem zwiedzić kawałek cywilizowanego świata zamiast tego, żeby się obracać nieraz między społecznością pomalowaną zaledwie na cywilizacyę a wyperfumowaną dzikością, a do tego wspierać ruskim groszem polskie przedsiębiorstwa i wystawiać się na nieprzyjemności i kompromitacye.

Tymczasem zagranicą nietylko nas za te pieniądze uszanują, ale jeszcze i czegoś nauczą".

Dając taką radę swoim współziomkom *Diło* miało widocznie na myśli głównie potrzebę wyższego kształcenia się. My jednak sądzimy, że nie wiele pod tym względem zdobędzie społeczność ruska w niemieckich lub francuskich zakładach kąpielowych. Ten bowiem zasób wiedzy, jaki się w tych miejscowościach zdobywa, jest bardzo mały. A Rusini, zwłaszcza jeżdżący do kąpiel, a więc ludzie należący do warstwy inteligentnej, zanadto wysoko stoją uzdolnieniem, żeby starcie się o wannę lub o hotele niemieckie czy francuskie mogło już im intelektualny przynieść pożytek. Natomiast każde wywożenie pieniędzy, a więc zasobów materyalnych z kraju, czy to przez Polaków, czy przez Rusinów, czy przez Żydów, oddziaływa szkodliwie na całą pozostałą w kraju resztę obywateli, bo osłabia ich siłę wytwórczą. Pieniądz nie zna narodowości. Skoro odpływa z jakiejś miejscowości, to wszyscy, którzy w tej miejscowości pozostają, cierpią na brak jego. Więc im więcej Rusini wywiozą pieniędzy z kraju, tem więcej ucierpią wszyscy na tem w kraju pozostali tak Polacy, jak Rusini i Żydzi. Z tego powodu rada udzielona przez *Diło* Rusinom galicyjskim jest nierozsądną, bo uderza nietylko w Polaków ale i w samych Rusinów.

Komunikat kolejowy. Uzupełniając poprzednie swe doniesienie o wypadku pod Marcinkowicami pisze nam Dyrekcya kolei państwowych co następuje:

„Pociąg ciężarowy nr. 675 zdążający od Kamionki ku Ptaszkowy stanął wskutek mokrych szyn przy klm. 73·6 pomiędzy temi stacyami. Przy ruszaniu z miejsca celem dalszej jazdy przerwały się przy koszycko-bogumińskim wozie sprzęgła, skutkiem czego stoczyło się ostatnich 13 wozów tego pociągu po znacznej a ciągłej pochyłości ku Kamionce. Pędząc z nadzwyczajną chyżością dopadły w biegu w klm. 180·1 pomiędzy Nowym Sączem a Marcinkowicami pociąg osobowy nr. 1216 o godz. 11·40 w nocy. Wskutek najechania zbiegłych wozów na ten pociąg zdruzgotane zostały przy nim ostatnie dwa wozy, a dalsze trzy wykoleiły się, przyczem dwóch podróżnych doznało ciężkiego a dziesięciu lżejszego uszkodzenia ciała. Z personalu pociągowego doznało dwóch ciężkiego a jeden lekkiego uszkodzenia. Ze zbiegłych wozów wykoleiły i rozbiły się trzy wozy. Ruch pociągów pomiędzy Marcinkowicami a Nowym Sączem wstrzymano z powodu zaszłego wypadku do godz. 4 po południu 31 z. m. Bezzwłocznie po wypadku rozpoczęto energiczną akcyę ratunkową. Szczegółowe dochodzenia w toku".

Teatr ludowy. Adolfina Zimajer wystąpi w sobotę 8-go sierpnia zamiast w „Emigracyi chłopskiej" w doskonałym wodewilu „Gorąca krew", który swojego czasu cieszył się ogromnem powodzeniem w teatrze lwowskim.

Strejk generalny. W Odessie zastrejkowała w dniu 20 z. m. cała służba tamecznego tramwaju elektrycznego. Gdy dyrekcya belgijskiego towarzystwa tramwajowego nie zgodziła się na żądania strejkujących, przywódzcy socyalistów postanowili za pomocą strejku powszechnego przeprowadzić żądania nietylko służby tramwajowej, lecz także strejkujących robotników portowych, tudzież marynarzy i palaczy floty handlowej. Zwołali więc mityng, na którym uchwalono zaprzestać wszelkiej pracy w Odessie. Bandy strejkujących rozeszły się po całem mieście i wpadając do fabryk, warsztatów i sklepów, przemocą zniewalały robotników do zaprzestania pracy. Rzeczywiście fabryki musiały stanąć, a sklepy pozamykano. Dzięki temu powodzeniu, tłum strejkujących tak się rozwydrzył, że w czwartek zeszłego tygodnia nie puścił z dworca odeskiego pociągów, żądając, aby personal kolejowy od pracy uwolniono. Ostatecznie, gdy miejscowa żandarmerya i załoga wojskowa nie mogły sobie ze strejkującymi dać rady, wezwano z Tyraspola i z Benderu wojsko, które teraz obozuje na ulicach Odessy, i ogłoszono stan oblężenia. Pod ochroną wojska niektóre sklepy otworzono, ale zresztą cały ruch ustał. Ceny żywności ogromnie wzrosły, zwłaszcza ceny chleba, z powodu, że i pomocnicy piekarscy strejkują.

Męczennicy nauki. Od dłuższego czasu zajmuje się sędziwy wynalazca Edison próbami z promieniami Röntgena, aby rozwiązać pytanie, czy nie udałoby się w ten sposób umożliwić ślepym widzenia. Próby tę są bardzo niebezpieczne, ponieważ, jak wiadomo, promienie Röntgena, podobnie jak promienie *Radium*, oddziaływują silnie na tkanki organiczne i niszczą je przy dłuższem działaniu. To też lekarze dawno już odradzali Edisonowi tych prób, przestrzegając go, że może łatwo oślepnąć. Edison, przejęty zadaniem, nie posłuchał dawanych mu rad, lecz przedsiębrał codziennie nowe doświadczenia na sobie samym. Onegdaj — jak telegrafują z Nowego Yorku — nastąpiła katastrofa. Czy wskutek zbytniej siły, czy zbyt długiego działania, promienie wywarły straszliwy skutek. Edison na pół oślepł, asystent jego ma sparaliżowaną prawą rękę i oparzone 3 palce lewej ręki. Ponieważ tkanki zupełnie zniszczyły się, musiano prawe ramię i palce lewej ręki amputować.

Jak Polaków dziś cenią, a jak cenili dawniej. Jeden z naszych rodaków opowiada, że na zeszłorocznej wystawie międzynarodowej etnograficznej, geograficznej i żeglarskiej, urządzonej w Antwerpii, Holendrzy poumieszczali drogocenne swe karty geograficzne, odnoszące się do historyi Polski. Nie wiem — pisze on — czy to był przypadek, że te karty wybrali, czy też zrobili to na znak szczególnej ku nam sympatyi, dość, że w zbiorze tym miałem sposobność podziwiać między innemi apoteozę Jana III, bardzo piękny kolorowy obrazek ręczny, zdaje się z geografii Merkatora, dalej bitwę pod Wiedniem, bardzo ładnie wykończoną mapę Polski z r. 1609 staraniem wielkiego księcia moskiewskiego Borysa Fedorowicza, mapę Polski przez Sano, wydaną dla francuskiego następcy tronu r. 1699, gdzie Polska graniczy na południu wprost z Turcyą w miejsce Węgier. U dołu karty znajdowała się dedykacya taka:

„A Monseigneur le Dauphin. La Pologne aussi heureuse que les autres nations, a produit des héros dans tous les genres... qui d'ailleurs immense dans son étendue, singulière dans sa police, unique dans son gouvernement, et l'un des plus fermes boulevards de la Chrétienté contre la Puissance ottomane, méritait bien sans doute d'être connue parmi nous". (Jego królewskiej Wysokości, następcy tronu. Polska równie szczęśliwa, jak inne narody, wydała wielu i najrozmaitszych bohaterów... Zresztą olbrzymia w swojej obszerności, wyjątkowa pod względem swych wyjątkowych urządzeń i jedyna pod względem swojego rządu, jest jedną z najsilniejszych ostoi chrześcijanizmu przeciw potędze muzułmańskiej i zasługuje, żebyśmy ją lepiej poznali). A na innem miejscu, opisując przyjazd do Paryża posłów polskich z koroną dla Henryka Walezyusza: „Mais l'admiration fut extrême, lorsqu'on vit la somptuosité de leurs équipages, les fourreaux de leurs sabres garnis de pierreries, les brides, les selles... et cet air d'assurance et de dignité qui les distinguait superieurement et qui n'est bien naturel que dans des hommes libres — tout imposait en eux, et rapellait l'idée de ces anciens Sénateurs Romains, qui maîtres des divers peuples ne savaient obéir qu'à leurs propres lois, et qui trouvaient plus de gloire à donner les couronnes qu'à les porter. Ce qu'on remarqua le plus dès leurs premiers entretiens, *ce fut leur facilité de s'enoncer en latin, en français, en allemand et en italien.* Il ne se trouva à la Cour française que deux hommes de condition qui puissent leur répondre en latin: le baron de Millau et le Marquis de Castelnan-Mauvissière. Ils avaient été mandé exprés pour sontenir en ce point l'honneur de la noblesse française, qui rougit alors de son ignorance. Pour ce temps-lá, c'était beaucoup que d'en rougir".

(Ale zachwyt był ogólny, gdy zobaczono przepych ich rynsztunków, pochwy ich szabel, ozdobione drogiemi kamieniami, jakoteż uzdy, siodła etc.... i ta mina, świadcząca o pewności siebie i o dostojeństwie, która ich szlachetnie wyróżniała od innych ludzi i która wyrobić się może tylko u ludzi zupełnie swobodnych — wszystko w nich imponowało i przywoływało na pamięć dawnych senatorów rzymskich, którzy, będąc panami różnych ludów, sami byli posłuszni tylko własnym swoim prawom i którzy uznawali, że więcej jest chwały w rozdawaniu koron, niż w ich noszeniu. Co przedewszystkiem uderzyło od pierwszej zaraz rozmowy z Polakami, to ich łatwość w mówieniu po łacinie, po francusku, po niemiecku i po włosku. Na dworze francuskim było tylko dwóch dygnitarzy, którzy mogli rozmawiać z nimi po łacinie: baron de Millau i margrabia de Castelnan-Mauvissière. Posłano też co rychlej po nich, aby przybyli na dwór i bronili na tym punkcie honoru szlachty francuskiej, która wobec Polaków musiała się rumienić ze swej ignorancyi. A na owe czasy to było rzeczą bardzo rzadką, żeby się z tego powodu rumieniono).

Tak uczono francuskiego następcę tronu historyi polskiej. Jak to szkaradnie kontrastuje z historyą Polski w dopiero co do mych rąk nadesłanym przedostatnim tomie encyklopedyi francuskiej kosztującej 215 franków. Jakiś Ed. Treffel, czy Treppel, opisuje w niej naszą historyę jako nieprzerwane źródło nieporządku i rewolucyi i poświęca jej całe 2 strony. To już nawet niemiecki „Konversations Lexicon" Meyera jak niemniej Brockhaus bez porównania więcej mają dla nas uznania i sprawiedliwości. Dowiadujemy się z tej encyklopedyi, że książę Józef Poniatowski miał naturalnego syna z hrabiny Czosnowskiej i że tenże r. 1856 poległ jako oficer na Morei. Polską literaturę opracował p. Stryjeński. Nie pojmuję, jak w Paryżu zamieszkali Polacy mogli znieść podobny fałsz Treppela o Polakach i nie protestować u wydawcy. Czyżby już oni nie stali na straży narodowego honoru? Encyklopedya ta nie powinna się znajdować w żadnym polskim domu.

Schwytanie zbiega. Niedawno zbiegło z więzienia karnego w Stanisławowie dwóch niebezpiecznych złoczyńców. Jednego z nich natychmiast schwytano, drugi natomiast, nazwiskiem Pawlik, który miał odsiedzieć jeszcze ośmiomiesięczne więzienie, zdołał umknąć i skryć się tak przed okiem władz, że przez dłuższy czas wszelkie usiłowanie w celu schwytania go, były bezskuteczne. Przytrzymano go dopiero dzisiaj nad ranem, około godz. 3 w chwili, gdy usiłował włamać się do pewnego szynku przy ul. Gródeckiej l. 7. Ponieważ Pawlik stawiał gwałtowny opór, musiano wezwać pomocy wojskowej z koszar artyleryi i dopiero po ubezwładnieniu zbiega i zakuciu w kajdanki odstawiono go do więzienia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15 w poł. + 18 Bar. 765. Spada. Pogodnie.

Praktyczna.

Żona. Wyobraź sobie, co się stało: obstalowałam u mojej szwaczki kostyum spacerowy, a ona tymczasem przysłała mi suknię podróżną.

Mąż. I cóż będzie?

Żona. Musimy natychmiast wyjechać do Ostendy, żeby się kostyum nie zmarnował.

Prawdziwy przyjaciel.

— No, mój drogi! Klamka zapadła; żenię się za dwa tygodnie, spodziewam się, że pozostaniesz moim przyjacielem i nadal.

— A to dobre! przecie prawdziwego przyjaciela nigdy nie opuszcza się w nieszczęściu.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We czwartek, w piątek, w sobotę i w niedzielę „Bandyci," operetka Offenbacha.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek 6 sierpnia występ A. Zimajer „Nitouche," operetka. — W sobotę występ Adolfiny Zimajer po raz 1szy „Gorąca krew"," wodewil w 7 obrazach Lindaua i Krenna. — W niedzielę 9 sierpnia uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci straconych ofiar na stokach cytadeli warszawskiej: popołudniu „Matka Polka," sztuka w 4 a.; wieczorem „Ksiądz Marek," dramat w 5 a. J. Słowackiego.

Cyrk. Dziś we czwartek dla ubogich miasta Lwowa przedstawienie dobroczynne. Występ wszystkich artystów i artystek, oraz wielka wystawna pantomina: uroczystość w Madrycie, czyli Walka byków w Hiszpanii.

Colosseum. Od soboty 1 sierpnia codziennie o godz. 8 wieczór wspaniały program nowości, 10 pierwszorzędnych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia, o godz. 4 popoł. i 8 wieczór.

Z izby sądowej.

Wiedeń 6 sierpnia.

(*Szpiegostwo*).

Wczoraj odbyła się tu przed trybunałem I-ej instancyi rozprawa przeciw dr. Bronisławowi Ossolińskiemu, byłemu komisarzowi lwowskiej dyrekcyi skarbu o szpiegostwo. Na wniosek prokuratora Kleeborna rozprawa odbyła się z wykluczeniem publiczności, a to ze względu na to, że mogłaby zajść potrzeba wymienienia miejsca, gdzie przechowywane są tajne plany mobilizacyjne. Oskarżonego bronił dr. Duniecki.

Oto jak akt oskarżenia przedstawia winę podsądnego. Był on znany we Lwowie jako człowiek lekkomyślny, pijak i gracz. Z powodu niewłaściwości w urzędowaniu był on zasuspendowany od 21 czerwca r. z. z posady swej w lwowskim urzędzie wymiaru należytości, pobierał zmniejszoną gażę w kwocie 115 kor. i spodziewał się zupełnego usunięcia ze służby. Powstała więc w nim myśl szukania zarobku na drodze nielegalnej i w marcu r. b. napisał do swego szwagra Antoniego Theodorowicza, zamieszkałego w Wiedniu, że przypadkiem dostał do rąk tajną instrukcyę kolejową na wypadek mobilizacyi wojsk austryackich i chciałby ją sprzedać Rosyi. Ossoliński proponował szwagrowi, ażeby poszedł do ambasady rosyjskiej lub do generalnego konsulatu i spytał się, czy nie kupią tego dokumentu. Gdy Theodorowicz objawił wątpliwości, odpisał mu Ossoliński, że „dzieją się u nas sprawy jeszcze nieczystsze" i że w razie odmowy ze strony Theodorowicza poszuka on sobie innego pośrednika. Theodorowicz radził się w tej sprawie poufnie dwóch swych przyjaciół, starszego komisarza policyi Leona Krzyżanowskiego i adwokata Dunieckiego, nie wymieniając przytem nazwiska Ossolińskiego, a gdy mu oni przedstawili, jak niebezpieczną jest taka sprawa, spalił listy Ossolińskiego, a chcąc odwieść szwagra od tego karygodnego zamiaru, napisał mu, że dokument ów jest już wszystkim znany, nie przedstawia więc żadnej wartości dla ambasady rosyjskiej.

Dnia 24 marca policya wiedeńska doniosła o tej sprawie prokuratoryi państwa i tego samego dnia Ossolińskiego aresztowano we Lwowie. Śledztwo policyjne i sądowe nie wyjaśniło tego, czy Ossoliński rzeczywiście miał już ową instrukcyę wojskową, którą chciał sprzedać za pośrednictwem Theodorowicza, czy też tylko porozumiał się z kimś co do jej otrzymania w razie potrzeby. Faktem jest, że w drugiej połowie lutego br. zginęły w kancelaryi kadru batalionu uzupełniającego w Czortkowie jakieś tajne instrukcye, i że człowiek, podejrzany o tę kradzież, schodził się często z Ossolińskim. Gdy jednak tego szczegółu nie zdołano wyświetlić zupełnie, przeto oskarżono Ossolińskiego tylko o namawianie Theodorowicza do współwiny w czynie karygodnym.

Ossoliński w śledztwie i na rozprawie przyznał się, że owe listy do Theodorowicza pisał, ale usiłował nadać im znaczenie niewinne. Tłumaczył mianowicie, że śledztwo jego dyscyplinarne w lwowskiej dyrekcyi skarbu wzięło w lutym b. r. zły obrót, chciał więc, by jakaś wybitna osoba za nim się wstawiła. I oto wpadł na myśl pozyskania sobie jenerała Galgotzyego, a to w ten sposób, że pragnął dowiedzieć się, czy Rosya ma już ową instrukcyę mobilizacyjną, ażeby módz o tem donieść jen. Galgotzyemu.

Ale przeczy temu tłumaczeniu się podsądnego brzmienie listów jego pisanych do Theodorowicza i nieprawdziwość niektórych szczegółów jego zeznań. Tak np. powiedział on, że nie pojechał do Przemyśla do jen. Galgotzyego, ponieważ nie miał pieniędzy na podróż. Owóż bilet ze Lwowa do Przemyśla kosztuje 2 kor. 60 hal., a w chwili aresztowania Ossolińskiego znaleziono przy nim 20 kor.

Po przeprowadzonej rozprawie uznano oskarżonego winnym i skazano go na rok ciężkiego więzienia obostrzonego dwoma postami co kwartał.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 sierpnia.

(Z.) Z ogłoszonego właśnie bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego okazuje się, że zapotrzebowanie gotówki na ultimo lipca było o wiele większe, niż przypuszczano. Oto bowiem portfel wekslowy banku zwiększył się w ostatnim tygodniu o przeszło 51 milionów koron, na 229 milionów, a ponieważ nadto oba rządy wycofały część swoich depozytów, przeto ogólna cyrkulacya banknotów zwiększyła się prawie o 80 mil. i wynosi obecnie 1574 milionów koron. W każdym jednak razie jest ona mało co większa od zapasów kruszcowych banku, które wynoszą przeszło 1459 milionów. W myśl statutów miałby bank prawo na podstawie tych zapasów wypuścić not za 3044 milionów. Zwiększenie się obecne portfelu wekslowego nie będzie trwałe, gdyż weksle zeskontowane w ubiegłym tygodniu są przeważnie krótkoterminowe i już za kilkanaście dni zacznie napływać za nie gotówka z powrotem do kas bankowych.

Wczoraj rozeszła się na giełdzie pogłoska, że hr. Khuen-Hedervary podał się do dymisyi. Przyjęto ją z zadowoleniem, bo bądź co bądź sfery giełdowe uważają pozycyę obecnego szefa gabinetu węgierskiego za straconą, to też niemiłego rozczarowania doznali dziś spekulanci, gdy pogłosce tej zaprzeczono. Osłabiły się też zaraz kursa wielu papierów.

Z Rzymu donoszą, że rządy mocarstw należących do trójprzymierza zamierzają rozpocząć w najbliższym czasie rokowania co do prowizorycznego przedłużenia obecnych traktatów handlowych na rok jeden. Byłoby to jeszcze najlepsze wyjście z obecnej bardzo trudnej sytuacyi.

Wedle depesz z Nowego Yorku prezydent wielkiego trustu stalowego, Charles Schwab ustąpił stanowczo z tego stanowiska. Miejsce jego zająć ma p. Coryey, prezes kompanii Carnegiego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·00, węg. Zakł. kredyt. 729·00, Anglobanku 273·50, Unionbanku 523·50, Länderbanku 409·50, Bankvereinu 476·50, Bodencredit 912·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 668·50, Lombardy 80·50, Kol. Elbethal 424·00, Północnej 5440, Czerniowieckiej 578·50, Alpiny 362·50, Rima Muranyi 455·00, Praskiego Tow. żel. 1612, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniowe 365·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1024, Oblig. węg. indemniz. 98·35, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 99·00, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·12, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 121·75, Marki 117·40, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 6 sierpnia. Dzieci króla serbskiego Piotra, w przejeździe z Petersburga do Belgradu, przybyły wczoraj popołudniu do Wiednia. Powitał je brat króla Arsen Karageorgiewicz i członkowie tutejszego poselstwa serbskiego. Pobyt ich w Wiedniu potrwa 4 dni.

Paryż 6 sierpnia. *Matin* donosi, że francuski minister spraw zewnętrznych miał w Londynie z ministrami Lansdownem i Chamberlainem konferencyę co do trzech punktów: 1) traktatu o sądach rozjemczych; 2) ograniczenia wydatków na marynarkę francuską i angielską w porozumieniu z Rosyą i 3) rozwikłanie dyplomatycznych trudności.

Konstantynopol 6 sierpnia. Onegdaj na linii kolejowej Saloniki-Monastyr dokonano kilka zamachów na pociągi. Ruch band macedońskich ogromnie wzrasta. Powstańcy zmuszają ludność bułgarską, aby się łączyła z nimi. W wilajetach monastyrskim i skoplijskim pojawiło się 16 nowych band macedońskich.

Port Arthur 6 sierpnia. Z Czifu donoszą, że w okolicy tamtejszej spadły ogromne deszcze. Rzeki wezbrały i zalały miasto. Woda zburzyła wiele domów i pozrywała mosty, a 700 ludzi zginęło.

Wiedeń 6 sierpnia. Wczoraj rozpoczęły się tu obrady „Ogólnego związku Towarzystw rolniczych", w których wzięli udział reprezentanci 3053 Towarzystw rolniczych ze wszystkich krajów koronnych.

Paryż 6 sierpnia. Wczoraj przed południem na 8 kaplicach, należących do rozwiązanych kongregacyj zakonnych, położono pieczęcie. Policya stwierdziła, że zakonnicy rozwiązanych kongregacyj, którym pozwolono pozostać w Paryżu do 31 z. m., opuścili już Paryż, z wyjątkiem jednego zakonu, który się powołuje na swoją sekularyzacyę.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 6 sierpnia. Biuro dla spraw powodziowych w magistracie krakowskim zostało wczoraj zamknięte. Kierownik biura dr. Sikorski na posiedzeniu komitetu powodziowego złożył sprawozdanie, przesłane także namiestnictwu i Wydziałowi krajowemu. Według tego sprawozdania woda zalała 534 domów prywatnych i 13 zakładów miejskich. 320 domów zalała woda w całości, w 214 zalała piwnice i sutereny, 5 domów prywatnych zniszczyła woda zupełnie, a w 10 zarysowały się ściany, między innymi w klasztorze OO. Paulinów na Skałce.

Szkodę, poniesioną przez właścicieli prywatnych, oceniono na 1,250.000 koron. Klęska dotknęła 150 partyi prywatnych, 60 kupców i przemysłowców i 800 partyi uboższych i rękodzielniczych. Szkodę w ruchomościach oszacowano w przybliżeniu na 1 milion kor.; szkody własności gminnej na 8000 kor. Prezydyum uważa za konieczne udanie się do rządu o 3 miliony koron subwencyi na pokrycie robót publicznych, o ½ miliona zapomogi dla osób najwięcej powodzią dotkniętych, ½ miliona koron tytułem bezprocentowej pożyczki zwrotnej w 50-ciu latach, wreszcie o bezzwłoczne rozpoczęcie robót publicznych celem dostarczenia pracy.

Wsparć w łącznej kwocie 20.824 koron doręczono 853 osobom. Dalsza pomoc dla osób dotkniętych powodzią ma nastąpić po uzyskaniu zapomóg od rządu.

Londyn 6 sierpnia. *Standard* donosi z Nowego Jorku, że w tamtejszych kołach urzędowych słychać, jakoby Rosya zamierzała zaprosić amerykańską eskadrę w r. 1904 w odwiedziny do Kronsztadu.

Londyn 6 sierpnia. Izba niższa po dłuższej dyskusyi, która trwała do 2giej w nocy, uchwaliła ostatecznie bil w sprawie przystąpienia Anglii do uchwał brukselskiej konwencyi cukrowej.

Zakopane 6 sierpnia. Starostwo w Nowym Targu cofnęło zakaz ulepszenia i rozszerzenia przez Towarzystwo tatrzańskie drogi około Morskiego Oka od strony południowej. Towarzystwo tatrzańskie podjęło wczoraj dalsze roboty i dokona rozszerzenia i ulepszenia drogi około Morskiego Oka od strony węgierskiej granicy, a nadto urządzi dogodną drogę w zakosy do Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem pod Rysami.

Dzisiaj nastąpić ma ostateczne ustalenie granic nad Morskiem Okiem między Galicyą i Węgrami i spisanie odnośnego protokołu.

Zakopane 6 sierpnia. Wczoraj w południe odbył się wiec tatrzański w sali nowego dworca Tatrzańskiego. Przewodniczył I wiceprezes prof. Ponikło i zdał sprawę z działalności wydziału Towarzystwa; podniósł przygotowanie jako premii dla członków pierwszej polskiej mapy Tatr, utworzenie sekcyi turystycznej i przygotowania do budowy schroniska przy Morskiem Oku. Dalej na wniosek posła dra Danielaka uchwalono umieścić na mapie nazwiska ludzi, którzy zajęli się jej przygotowaniem, t. j. pp. Walerego i Stanisława Eljaszów-Radzikowskich, oraz prof. Władysława Kulczyńskiego; uchwalono też prosić wydział o sprawienie dużej łódki z motorem benzynowym i mniejszych łódek celem urządzania wycieczek po Morskiem Oku. Nadto uchwalono bardzo ważny wniosek p. Jana Pawlikowskiego o utworzenie osobnej komisyi językowej z delegatem Akademii Umiejętności dla ustalenia nomenklatury tatrzańskiej; komisya zajmie się rewizyą i ustaleniem nazw dotychczasowych i decydować będzie corocznie w miarę potrzeby o nadaniu nazw szczytom, dolinom, wodom, grotom itd., dotąd nienazwanym lub niemającym znanej ludowej nazwy.

Równocześnie uchwalił wiec, na wniosek p. Pawlikowskiego, że nie uznaje niczyjego prawa nadawania nazw wierchom, turniom, dolinom, potokom, ścieżkom i gruntom jeszcze nie nazwanym lub których nazwa ludowa dotądby znana nie była. Takich samowolnie, czy to w przeszłości, czy w przyszłości nadanych nazw Tow. Tatrzańskie nie aprobuje i za obowiązujące nie uważa i uważać nie będzie. W końcu uchwalono rezolucye w sprawie przysporzenia członków Tow. Tatrzańskiemu, przeciw budowie kolei na Świnicę i w sprawie ruchu kolejowego. Uchwalono zwołać osobny wiec w sprawach zakopiańskich.

Wiedeń 6 sierpnia. Minister hr. Gołuchowski powraca w niedzielę z Francyi do Wiednia. Zaraz w niedzielę popołudniu uda się do Ischl.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. Dr. S. Steiner z Wieliczki. P. Krizso i dr. A. Ernszt z Budapesztu. K. Radocki z Bielska. Dr. K. Kiszely z Mödas. A. Dutremez z Antwerpii. Hr. L. Starzyńska z Podola ros. Dr. S. Rappaport z Pniowa. K. Markowski z Niegowiec. K. Fibich z Borysławia. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. S. Chyżycki z Przemyśla. J. Lazarewicz z Jazłowca. J. Ślusar ze Skałatu. S. Ungar z Drohobycza. W. Hirt ze Złoczowa. F. Stillman z Węgier. S. Badian z Suczawy. F. Jaruntowski z Twierdzy. A. Gawecki z Sędziszowa. W. Tomczak ze Stryja. F. Schweinbichel z Hamburga. M. Gottwald z Mokrzynowa. B. Makomaski, M. Rosenbergowa i S. Balińska z z Rosyi. J. Hirsch z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 sierpnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. L. Brückmann z Monasterza. A. Gałuszka i J. Beaupré z Krakowa. M. Gotleb Haszlakiewicz z Gańczar. Dr. Stawiński z Warszawy. M. Teodorowicz z Nowosielicy. H. Mierzyński z Dubowic. J. Miliński z Helenkowa. M. Weiss z Czerniowiec. M. Skarzyńska z Szwejkowa. M. Freund z Budapesztu. B. Zatorski z Wańkowy. Z. Herwig z Berlina.

Wiedeń 6 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 289.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 121.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 435.50, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 82.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 172.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 458.—.

Wiedeń 6 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·70 (stałe). Spirytus 41·20 (osłabiony). Nafta niezmieniona.

Berlin 6 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 6 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·92. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 6 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·25. Koleje państwowe 145·50 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·75. Laura 000·00.

Budapeszt 6 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·36—7·37, na kwiecień 7·58—7·59; żyto na październik 6·20—6·21, na kwiecień 6·43—6·44; owies na październik 5·36—5·37, na kwiecień 5·60—5·61; kukurudza na sierpień 6·11—6·12, na wrzesień 6·12—6·13, na maj 1904 4·92—4·93. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: deszczowo.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 6 sierpnia.

Marki 117.47, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 99.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.50, węg. zakł. kred. 730·00, anglobanku 274.00, unionbanku 524.—, bankvereinu 476.50, länderbanku 410·—, kolei państw. 669.00, lombardy 81.50, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 364.50, alpiny 362.00, Rima Muranyi 454.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 122·00, ruble 253.00. Usposobienie: bez interesu.

Lwów 6 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575 — do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9[illegible]·50 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.90—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego: 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

I.

Rodzice moi późno oddali mnie do kolegium, utrzymywanego przez Jezuitów w Poitiers. Słyszycie? przez Jezuitów, co jednak nie przeszkadzało matce mojej gorąco zaprotestować przeciw zamiarowi przyjęcia przezemnie pierwszej Komunii św. w zakładzie czcigodnych ojców.

Wszelako sprawa ułożyła się zgodnie i ważną tę dla mnie ceremonię odbyłem według jej życzenia, to jest w domu.

Matkę moją, bez obawy posądzenia mnie o przesadę, mogę nazwać kobietą świętą. Ojciec mój kochał ją bardzo, ale prawie tyleż samo kochał i swój spokój. Dla uniknięcia sporu gotów był uciec nawet do Ameryki, choć nigdy noga jego — jak sam powiadał — nie postała na żadnym przyrządzie pływającym, z wyjątkiem łodzi, na której podczas zimy, w towarzystwie swego strzelca, polował na kaczki.

Ożenił się, mając lat przeszło trzydzieści, gdyż w owych czasach nic we Francyi nie robiono wcześnie. Małżeństwo to, dość szczęśliwe, było jedynym wybitnym czynem w jego życiu, w epoce, w której nie noszono już pancerzów, jak w radzie Vaudelnay od czasów św. Ludwika czynili wszyscy, z wyjątkiem tych, co poświęcili się służbie Bożej. Lecz rewolucya w 1830 roku przerwała ten stary zwyczaj, zaś moi dziadowie, jak również ich syn, uważaliby za hańbę dla nazwiska swego, gdyby który z członków rodu przepędził choć kwadrans w służbie Ludwika-Filipa.

Przypuszczam, że pobyt w zamku Vaudelnay, smutnym jak więzienie i poważnym jak klasztor, nie był dla ojca mego zbyt przyjemnym, po dwóch latach, spędzonych w szkole paziów. W każdym razie zmianę tę zniósł filozoficznie, t. j. z rezygnacyą, gdyż, o ile sięgnąć mogę pamięcią, więc w piątym lub szóstym roku mego życia, pogodził się z swym losem ostatecznie.

W owej epoce mieszkało w Vaudelnay ośm osób, a mówiąc wyrazem, uświęconym wiekami — „ośmioro państwa", chociaż w rzeczywistości nazwa pana przysługiwała tylko jednemu mieszkańcowi pałacu, memu dziadkowi, ogromnie staremu, a mimo to jeszcze bardzo czerstwemu.

Jego brat młodszy, dwie siostry starsze — wszyscy troje konfirmowani w celibacie, następnie babka moja, którą czciliśmy jak istotę nadprzyrodzoną, dlatego, iż będąc jeszcze dzieckiem, siedziała w więzieniu podczas Teroryzmu, — stanowili radę starszych i posiadali niejakie przywileje.

W rozmowach z samym sobą, gdyż nie miałem towarzystwa żadnego, to kółko starych członków mej rodziny nazywałem zwykle przodkami.

Trzej inni mieszkańcy pałacu, mianowicie rodzice moi i ja, stanowiliśmy kastę niższą, wyłączoną od wszelkiego udziału w rządzie, nawet w roztrząsaniu spraw. Ale zarówno jak w każdem dobrze zorganizowanem państwie monarchicznem, tak i każdy z obywateli vaudelnajskich, będąc posłusznym i ulegając starszemu w hierarchii, był jednak, stosownie do swego stanowiska, reprezentantem przez najwyższą władzę z uszanowaniem słuchanym.

Harmonijna ta karność, dziś jeszcze wzbudzająca we mnie podziw i żal, panowała nawet wśród licznej rzeszy służących, z których wielu z powodu podeszłego wieku sprawiało więcej kłopotu, niż przynosiło korzyści. Ale taki już zwyczaj był w Vaudelnay, że służący opuszczał dom tylko w trumnie, lub odprawiony wskutek wielkiej winy, a wypadki takie, dzięki zdrowemu powietrzu, posilnemu pokarmowi i tradycyjnej karności, zdarzały się bardzo rzadko.

Wracając do „panów", byłem — rzecz prosta — jedynym obowiązanym do słuchania i pozbawionym prawa wydawania rozkazów. Mówię o władzy prawnej i uznanej, gdyż w rzeczywistości tyranizowałem w domu wszystkich, z wyjątkiem kucharki i ogrodnika, niezależnych i dumnych, może z powodu swych wiadomości specyalnych. W miniaturowej monarchii naszej odgrywali oni rolę taką, jaką w państwie odgrywa szkoła politechniczna.

Ażeby wejść do kuchni bez narażenia się na przypasanie mi ścierki do pasa, musiałem zaopatrywać się w list bezpieczeństwa, wydany przez odpowiednią władzę.

Co zaś do ogrodu — to cała kwatera, zajęta pod drzewa owocowe, była terytoryum wojennem, bezustannie strzeżonem przez nieprzyjaciela, t. j. ogrodnika, na które udawało mi się wdzierać tylko przy użyciu ostrożności i podstępów, przejętych od Indyan amerykańskich. Za to jakaż rozkosz, gdy mogłem zerwać brzoskwinię zieloną lub grono winne, kwaśne, od którego kozie ścierpłyby zęby!

Jednem z najpiękniejszych wspomnień mych lat dziecinnych jest pewna jesień, podczas której cała okolica zdziesiątkowaną została przez cholerę. Popłoch, jaki ogarnął ludność, doszedł do tego stopnia, że owocom, uważanym za szkodliwe, dozwalano gnić na drzewach.

Przyjazny dla mnie los sprawił, że z całego domu jeden tylko mój nieprzyjaciel, ogrodnik, zapadł na tę straszną chorobę, z której przecież po trzech tygodniach, dzięki Bogu! wyszedł szczęśliwie. Ja zaś przez ten czas błogosławiony spożyłem tyle brzoskwiń, śliwek i wszelkich innych owoców, jak chyba przez całą resztę życia już nie spożyję. Niech lekarze raczą przebaczyć mi, że nie chorowałem, gdyż jam napewno temu nie winien.

W zwykłym biegu wypadków znajdowałem się pod bezpośrednią władzą mej matki, podległej, przynajmniej z pozoru, mojemu ojcu. Pewne dane pozwalają mi przypuszczać, że ta uległość na zewnątrz nie zgadzała się z rzeczywistością, gdyż niewiele znałem kobiet tak pięknych i mężów tak kochających.

Ojciec mój, z wyjątkiem wywoływanych jaką winą poważną nagan uroczystych, które przynajmniej na dwie doby zbijały mnie z tropu, brał udział w mem wychowaniu tylko tyle, że na parę godzin codziennie po południu udawał się ze mną na spacer, bądź pieszo, bądź w powozie, bądź wierzchem, gdy pozwolono mi dosiadać konia.

Wątpię, czy można mieć więcej czci, obawy, a zarazem szacunku dla jednego i tego samego człowieka, niż ja miałem dla niego.

Zresztą, łączył on w swej osobie kilka systemów edukacyi.

Surowy, despotyczny i rzadko uśmiechający się w obrębie pałacu i parku, stawał się uprzejmym i miłym skorośmy tylko minęli ostatnie drzewo alei pałacowej, był wesołym, bawił się ze mną, jak towarzysz starszy wiekiem i pozwolił płatać sobie rozmaite figle. Ale miałbym się dobrze, gdyby ochota do takiej swobody napadła mnie w pałacu.

Pokolenie starsze widywałem tylko przy stole, a te dwie pory dnia były dla mnie najcięższemi.

Codziennie o godzinie jedenastej cała rodzina zbierała się w pokoju stołowym. Prezydował dziadek, mając po obu bokach swe siostry, obie starsze od siebie, które, nie mogąc znaleźć sobie mężów w przetrzebionych wielką rewolucyą szeregach arystokratów, pozostały staremi pannami.

Liczyły one wówczas prawie po dziewięćdziesiąt lat życia, więc chyba nie zdziwię nikogo, gdy dodam, że nie były zbyt miłemi.

Obie wzrostu słusznego, majestatyczne, wyprostowane jak świece, jedna brunetka, druga blondynka (dopiero w piętnastym roku mego życia dowiedziałem się, że nosiły peruki), zdawało się, że z całego życia swego zachowały po jednem tylko wspomnieniu. Starsza miała zaszczyt rozpocząć bal w Poitiers, podając do tańca rękę bratu królewskiemu po powrocie Bourbonów, młodsza zaś ocaliła księżnę Berri, przewiózłszy ją we własnej karecie przez wojska Ludwika Filipa podczas powstania 1832 r. Dwadzieścia razy słyszałem opowiadanie tej odyssei, dokonanej pomyślnie dzięki zimnej krwi mej ciotki, która w chwili niebezpiecznej odwróciła podejrzenie oficerów, poleciwszy przebranej za pokojową księżnie zawiązać sobie trzewik. Szczegół ten przeszedł do historyi, z czego była bardzo dumną.

Brat ich, zajmujący miejsce po drugiej stronie stołu, a po prawym boku mej babki, liczył zaledwie siedmdziesiąt lat. To też traktowano go jak młokosa, który nigdy nie uczynił nic użytecznego, gdyż pierwsze czterdzieści lat życia przepędził w podróżach po różnych krajach europejskich.

Stryj Jan chętnie pozował na znawcę sztuk pięknych i o ostatnich wypadkach historycznych wypowiadał opinie mocno liberalne. Nadto wspominał niekiedy i o znanych sobie „pięknych damach", choć nigdy ze względu na klasztorną atmosferę otoczenia nie wymienił żadnego nazwiska. Niemniej przeto dostrzegałem wyraźnie, że starsi uważali go za wietrznika, oraz niepewnego pod względem wiary, dobrych obyczajów i przekonań politycznych.

Z tego powodu przodkowie moi niechętnem okiem spoglądali na nasze rozmowy sam na sam i pod rozmaitemi pozorami usiłowali, rozumie się potajemnie, nie dopuszczać do nich.

Ja zaś okrutnie pragnąłem dowiedzieć się czegoś z historyi życia stryja Jana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.